



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 18 (705)

ROK XV

6 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN0208-6964

W NUMERZE:

- **Relacja z obchodów 1 Maja** — str. 2
- **Relacja z sesji WRN** — str. 5
- **Nie chcemy głaskania...** — str. 6
- **Dopłata do marzeń** — str. 7
- **Kino dla mas czy dla koneserów** — str. 8
- **Dzieci tego świata** — str. 9
- **Ostatni akt berlińskiego dramatu** — str. 11

ZA TYDZIEŃ:

- **Jaskółki czynią wiosnę**
- **Do Cieszanowa po pluszowego niedźwiadka**
- **„...w niewolę Turkom zaprzędali”**

Pierwszy rozbiór Polski wstrząsnął całym krajem. Uczucie wstydu i upokorzenia ogarnęło wszystkich patriotów. Trudno było też myśleć o oporze, gdy przeciwko półmilionowej armii Prus, Rosji i Austrii, Polska mogła wyprorowadzić w pole 12 000 żołnierzy i 12 dział lekkiego kalibru. Mogłaby wprowadzić szlachta się na koni i ruszyć do boju w obronie Rzeczypospolitej, jak za dawnych czasów, lecz w roku 1773 nie była już ona zdolna do takich czynów — pół wieku bezczynności za Sasów pozbawiło ją resztki cnót obywatelskich. Najlepsza część szlachty wyginęła podczas czteroletnich bojów konfederacji barskiej.

Bohaterski protest Tadeusza Rejtana, posła nowogródzkiego, na Sejmie w 1773 r. poruszył wszystkie szlachetniejsze umysły. Zrozumiano, że czas zabrać się do pracy nad naprawą Rzeczypospolitej. Stanisław Konarski podjął dzieło zreformowania oświaty. W rok po I rozbiórce powstała Komisja Edukacji Narodowej — pierwsze ministerstwo oświaty w Europie. Gdy papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów — Sejm, na wniosek Joachima Chreptowicza, przeznaczył na potrzeby oświaty 32 mln złotych polskich z dóbr państwowych. Uniwersytety w Krakowie i Wilnie zreformowano na wzór uniwersytetów europejskich. W Warszawie założono szkołę kadetów, wychowankami której byli m. in. Kościuszko i Niemcewicz. Ludzie, którzy wyszli z nowych szkół, utworzyli cały zastęp zwolenników naprawy Rzeczypospolitej.

W Polsce od pewnego czasu ścierały się dwa stronnictwa: zachowawcze — wrogie wszelkim reformom, i postępowe — opowiadające się za zmianami. Najwybitniejszymi ludźmi tego stronnictwa byli: Hugo Kollataj, Adam Czartoryski, Ignacy i Stanisław Potoccy, a jego głównymi zwolennikami stała się oświecona i postępową młodzież. Ostateczna walka między stronnictwami miała się rozegrać na najbliższym Sejmie. Wszyscy rozumieeli, że od jej wyniku zależał będzie przyszłość ojczyzny.

W październiku 1788 r. rozpoczął się Sejm, którego obrady trwały, wraz z przerwami, 4 lata. Już na początku obrad stało się jasne, że zabórca są gotowi przeszkodzić dziełu reform. 5 XI powiadomiono sejmujące stany, iż „najjaśniejsza imperatorowa nie znieśli najmniejszej zmiany ustroju Polski”. Na to nasz parlament odpowiedział, iż reformy są wewnętrzną sprawą Polski i sami Polacy je przeprowadzą. Uchwalono podniesienie liczby wojska do 100 tys. ludzi, zaś podatki na utrzymanie armii miało pokrywać duchowieństwo i szlachta. Po długich sporach nadano miastom różne prawa.

(Ciąg dalszy na str. 11)

WIELKI DZIEŃ W POLSKIM KALENDARZU



Pomnik wzniesiony na górze zamkowej przez społeczeństwo Przemysła w 100 rocznicę Konstytucji 3 Maja.

Fot. Teresa Ziembowska



PIERWSZOMAJOWE FOTOMIGAWKI

Zdjęcia: ROBERT PAWŁOWSKI i TERESA ZIEMBOLEWSKA

1. Na wiecu w Przemyślu przemawia zasłużony robotnik „Mery-Polnej”, przewodniczący Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Obchodów Święta Pracy STEFAN PASLAWSKI.

2. Pogoda stanowczo nie sprzyjała uczestnikom tegorocznych manifestacji pierwszomajowych.

3. Pianista, Amerykanin polskiego pochodzenia, Michał Władkowski koncertował z okazji 1 Maja w Klubie MPiK. Etiudy i mazurki K. Szymanowskiego w jego wykonaniu były gorąco oklaskiwane przez przemyskich melomanów.

4. Uroczysty koncert w sali WDK odbył się przy szczelnie wypełnionej sali. Wystąpiło ponad 200 członków zespołów amatorskich i uczniów szkół muzycznych.

5. Około 10 000 osób wzięło udział w obchodach Święta Pracy w Jarosławiu. M.in. w miejscowej Kolegiacie odprawiono mszę w intencji Ojczyzny oraz wszystkich ludzi pracy.

Wojewódzki Obywatelski Komitet Obchodów Święta Pracy w Przemyślu, składa podziękowanie przedstawicielom zakładów pracy i mieszkańcom miasta Przemyśla za liczny udział w uroczystym koncercie z okazji Święta Pracy oraz w wiecu w dniu 1 maja.



MRN w Przemyślu zaopiniowała kandydata na prezydenta

27 kwietnia br. odbyła się sesja Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu, podczas której przedstawiono kandydaturę na prezydenta miasta. Przypomnijmy, że stanowisko to pozostaje nieobsadzone od 9 marca br.

Tym razem przedstawiono MRN kandydaturę Zbigniewa Chabasiwicza. W głosowaniu jawnym wszyscy obecni radni (61 osób) głosowali za przedstawioną kandydaturą. Pozytywną opinię MRN przekazano

prezesowi Rady Ministrów.

ZBIGNIEW CHABASIEWICZ urodził się w Przemyślu, ma 59 lat, jest ekonomistą. W latach 1940—1945 był uczestnikiem walk Polskich Sił Zbrojnych na

Zachodzie. Ostatnio pełnił funkcję dyrektora Oddziału Wodociągów i Kanalizacji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przemyślu. Jest bezpartyjny.

(jm)



JAROSŁAW

„Indeks” — film prod. pol. (8 V, godz. 17.30, Dyskusyjny Klub Filmowy przy MOK).

Popis uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu oraz koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Jarosław” — impreza w ramach „Majowych Konfrontacji Artystycznych — Jarosław 81” (9 V, godz. 17, MOK).

Koncert grup twórczych Studenckiego Centrum Kultury Politechniki Rzeszowskiej (10 V, godz. 18, MOK).

„Ziemia przemyska w malarstwie Jana Kulagi” — wystawa (otwarcie 10 V, godz. 11 MOK).

„Kot w butach” — Teatr im. L. Solskiego z Tarnowa (14 V, godz. 12 i 14.30, MOK).

LUBACZÓW

Projekcja filmu fabularnego z okazji Dnia Zwycięstwa (8 V, godz. 16, MOK).

Dyskoteka dla młodzieży (9 i 10 V, godz. 18, MOK).

PRZEWORSK

„V Salon Przemyski” — wystawa (MOK).

Sieniawa w obiektywie — wystawa fotograficzna (MOK).

PRZEMYŚL

„Ostatni strzał” — film fab. dla młodzieży (6 V, godz. 18, Klub PSM, ul. Pstrowskiego 10)

Spektakl teatru ze Szkoły Podstawowej nr 2 (8 V, godz. 17, Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej, ul. ZWM 17).

„Kung-Fu” — film prod. pol. prezentuje „Kino naszego osiedla” (11 V, godz. 19.30, ZCKR).

„Kot w butach” — eksperymentalne widowisko Ryszarda Smożewskiego w wykonaniu Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie (14 V, godz. 18, ZCKR).

„Dzieci tego świata” — wystawa fotograficzna (8 V, godz. 17, Muzeum Okręgowe).

Po otwarciu koncert kameralny w wykonaniu Alicji Marczak-Faberowej (mezzosopran). Akompaniament — Paweł Pohorecki. Konferansjerka — Anna Obidowicz.

„Poznajmy swoje miasto” — wycieczka do Muzeum Okręgowego (12 i 13 V, godz. 12, Dom Kultury Kolejarza).

„Lenin na znaczkach pocztowych” — wystawa (DKK).

Konkurs jazdy na wrotkach (13 V, godz. 16.30, Klub PSM, ul. Pstrowskiego 10).

Wystawa poświęcona działalności kulturalno - oświatowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (WBP).

„Uzdrowiska Bułgarii i Rumunii” — wystawa akwarel Jakuba Kosturkiewicza (Klub MPiK).

Wydawnictwa książkowe sprzed 1939 roku — wystawa (DKK).

Rysunek Anny Plotnickiej — wystawa (BWA, Rynek 10).

*

Wystawa „Cmentarzysko staromadziarskie w Przemyślu” — eksponowana uprzednio we Wrocławiu i Poznaniu — czynna jest obecnie (do 15 maja) w Muzeum Archeologicznym w Krakowie przy ul. Senackiej 3. Sądymy, że mieszczący w tym mieście czytelnicy „Zycia” zainteresują się powyższą informacją. W jej uzupełnieniu podajemy, iż organizatorem wystawy jest przemyskie Muzeum Okręgowe.

Gdzie powstaną nowe obiekty sakralne i kościelne?

Wojewoda przemyski wydał w br. 19 pozwoleń na budowę, rozbudowę i modernizację obiektów sakralnych i kościelnych. 13 z tych pozwoleń otrzymała Kuria Biskupia w Przemysku, 6 Kuria Arcybiskupia w Lubaczowie. Uzyskano więc zgodę na budowę kościoła na przemyskim osiedlu Kazanów, w Ostrowie k. Radymna, w Sosnicy Jarosławskiej i w Zależu oraz na rozbudowę Wyższego Seminarium Duchownego w Przemysku. W Grzędzie k. Przeworska, Woli Węgierskiej, Mirocinie, Kosienicach i Borowej Górze zostaną przeprowadzone remonty kapitalne kościołów i

budynków przykościelnych oraz kaplic. Budynki plebanii i obiekty gospodarcze powstaną w Cieszanowie, Korczowej, Lesznie, Jaworzynie, Boguszowie i Ryszkowej Woli.

Wydział ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego rozpatruje dalsze wnioski, związane z poprawą warunków pracy punktów katechetycznych i stanu formalno-prawnego własności Kościoła.

Podjęcie powyższych decyzji jest wyjściem naprzeciw oczekiwaniom wiernych z wymienionych środowisk oraz przejawem poszanowania ich uczuć religijnych. bs

Konkurs poetycki

Komitet Organizacyjny Akcji „Kopernik 508 — Olsztyn 81” ogłasza: IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Laur „Liście Akahtu”.

Konkurs ma charakter otwarty. Warunkiem udziału jest nadesłanie nie publikowanych i nie nagrodzonych prac na adres: Miejski i Międzyzwiązkowy Dom Kultury, ul. Zamkowa 1, 10-074 Olsztyn — w terminie do 20

maja 1981 r. z dopiskiem na kopercie „IV Konkurs Poetycki o Liść Akahtu”.

Wiersze, w ilości 3-5, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach maszynopisu, podpisane godłem. Tematyka prac dowolna. Do utworów należy dołączyć zamkniętą kopertę, zawierającą imię i nazwisko autora oraz jego dokładny adres.

Przewidziano następujące nagrody: I — 5 tys. zł, II — 3,5 tys. zł, III — 2,5 tys. zł oraz pięć wyróżnień po 1 tys. złotych.

Rozstrzygnięcie konkursu oraz wręczenie nagród nastąpi podczas tegorocznych „Dni Olsztyna”.

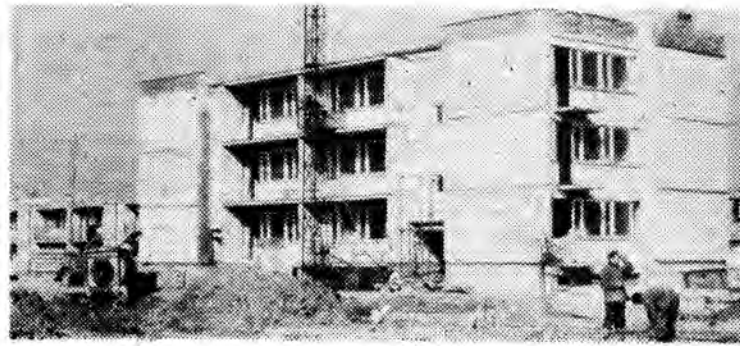


Karygodna bezmyślność!

Tylko tak nazwać można postępowanie tych, którzy nie zważając na silny wiatr, odważyli się rozpalic ogniska nie opodal drewnianej szopy i stacji transformatorowej. Wiosnę mamy bardzo suchą, toteż o nieszczęście niestety! Miejmy na uwadze wzmożoną ostrożność przeciwpożarową! Fot. J. L.

NA ZIELONYM RYNKU

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRZETWORSTWA OWOCÓW I WARZYW w ORŁACH dostarcza na nasz zielony rynek tak chętnie spożywane wiosną nowaliki. Już od kilku tygodni mamy w sklepach ogórki, których zbiór wynosi obecnie ok. 200 kg tygodniowo, a wkrótce nastąpi jego wzrost. Salaty zbiera się w granicach 200-300 główek dziennie. Na rynek trafiają także: szczypiorek i nać pietruszki — nie tylko bogate w witaminę, ale także chętnie używane do dekorowania dań. W pierwszej dekadzie maja pojawiają się pomidory, które właśnie dojrzewają. Na początku miesiąca zbiór nie przekroczy 200 kg tygodniowo, ale przewiduje się, że w drugiej dekadzie przeprowadzane dwukrotnie w ciągu tygodnia zbiory, dadzą już ok. 600 kg pomidorów.



MIESZKANIA DLA RADYMNIAN

Po kilkuletniej „ciszy” do Radymna powróciło budownictwo wielorodzinne, dające miastu wielką szansę na szybsze rozwiązanie problemu mieszkaniowego, szczególnie ważnego dla załóg tułejczych zakładów pracy. W myśl założeń planu do roku 1985 Radymno otrzyma 17 bloków (12- i 18-rodzinnych), które zlokalizowano w pobliżu dużego osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Złota Góra.

Aktualnie w realizacji są 4 budynki — wznoszone przez ekipy miejscowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego oraz Zakład Remontowo-Budowlany Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która też będzie gospodarzem całego osiedla, noszącego dziś roboczą nazwę „Budowlanych”. W dwóch blokach trwają roboty wykończeniowe i za kilka miesięcy powinni wprowadzić się pierwsi lokatorzy. Będą wśród nich pracownicy PBRol-u, Zakładu Prefabrykacji Przedsiębiorstwa Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego oraz Zakładu Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Elementów Budowlanych, z której to wytwórni — w ramach produkcji ponadplanowej — pochodzą niezbędne elementy do montażu mieszkań. Trzeci budynek osiągnął stan surowy, a czwarty nie wyrósł jeszcze z fundamentów.

Nowe, tak oczekiwane przez społeczeństwo miasta, osiedle codzi się w towarzystwie murów przedszkola na 120 miejsc, kotłowni i oczyszczalni ścieków. Przeszkole budują pracownicy PBRol-u i powinno ono „ruszyć” w listopadzie br. Budowlani jednak dokładają wszelkich starań, aby obiekt przekazać użytkownikom z początkiem nowego roku szkolnego. Każde przyspieszenie jest tym bardziej ważne, że działająca (z konieczności) tymczasowo w internacie LO placówka nie ma najlepszych warunków. Głównym jej niedostatkami jest to, że może zapewnić opiekę tylko 60 maluchom, wobec 120 miejsc w poprzednim lokalu, który trzeba było opuścić ze względu na zły stan techniczny. Jeszcze w ub. roku, z inicjatywy samorządu mieszkańców, zainteresowani szybszym oddaniem nowego przedszkola załogi miejscowych zakładów oraz rodzice zobowiązali się do nieodpłatnego przepracowania na budowie 2 dniówek i stopniowo zamysł ów jest realizowany. W czerwcu br., a więc w terminie powinny zostać uruchomione kotłownia oraz oczyszczalnia ścieków.

W ostatnich kilku latach w Radymnie rozwinęło się poważnie budownictwo jednorodzinne. Złagodziło ono mieszkaniowe niedostatki miasta, ale do zachwyty i pełnej realizacji projektu całego osiedla Złota Góra jeszcze daleko. Stoi tam dziś 110 domków, ale w dwóch trzecich są to obiekty na etapie wykończeniowym. Postęp prac w tym zakresie uwarunkowany jest dostawami odpowiednich materiałów, a tych, jak wiemy, bardzo nam teraz brakuje. Nie brak natomiast zapędu do pracy i chęci do przewyżnienia wspólnych kłopotów w środowisku inwestorów. Dzięki ich zaangażowaniu (głównie finansowemu) ma osiedle sieć wodociągowa z hydrofornią, trwają prace nad rozbudową sieci gazowej i jeszcze w tym roku powinny rozpocząć się roboty przy budowie kanalizacji burzowej. Ofensywa budownictwa jednorodzinnego napotyka jednak i inne, pozamateriałowe kłopoty.

— Brakuje nam odpowiednich terenów pod drugie duże osiedle — mówi inspektor do spraw budownictwa Urzędu Miasta i Gminy Radymno STANISŁAW BRODZINSKI. — Od dwóch lat czynimy starania o uzyskanie zgody na tereny przy ul. 1 Maja, lecz, jak dotąd — bezskutecznie. Miasto musi się rozbudowywać, ale nie ma gdzie, ponieważ otaczają nas ziemie najwyższej klasy. Zgoda na użytkowanie ich na cele pozarolnicze leży w gestii prezesa Rady Ministrów, toteż trudno powiedzieć czy i kiedy będziemy mogli wydać zezwolenia na budowę. Chęć nabycia działek wyraża obecnie około 60 osób, a planowane osiedle może zmieścić ok. 120 domków. Z pewnością, gdyby sprawa nabrała pomyślnych dla nas kształtów, to z rozdzielaniem dalszych działek nie byłoby problemu. Ludzie chcą budować...

I budują. Aktualnie w Radymnie i na terenie 17 wsi tej gminy, powstaje blisko 500 budynków, z czego 80 proc. to domy mieszkalne. Przewaga „mieszkańcówki” nad budownictwem inwentarskim jest konsekwencją kilku ostatnich lat, kiedy to priorytet miały obiekty gospodarcze. Teraz rolnicy chcą poprawić swoje warunki mieszkaniowe. Największą w tym zamysle przeszkodą jest jednak chroniczny niedobór wielu podstawowych materiałów budowlanych.

Z. BESZ

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



PRZEMYSKY LEKARZE z wojskowej służby zdrowia — S. Wawrzaszek i M. Wąsielec oraz dypl. pielęgniarci — M. Kmiczkiewicz i A. Tkaczyk przeprowadzili, w ramach pracy społecznej, badania we wsi Dusowce (gm. Orly). Porad lekarskich udzielono 60 osobom.

WAŻĄ SIĘ LOSY KAMIENIOŁOMÓW w Bruśnie koło Horyńca. Ponieważ tamtejsze kruszywo jest nieprzydatne do budowy dróg, Rejon Eksploatacji Kamienia w Rzeszowie zaniechał eksploatacji. Starania władz zmierzają do znalezienia innego użytkownika. Są jednak z tym trudności.

JUŻ 3 LATA TRWA REMONT budynku po byłej Szkole Podstawowej nr 8 w Przemysku (przy ul. Wincentego Pola). Na ślimacze tempo prac złożyło się wiele przyczyn, m. in. niewykwaterowanie lokatora. Ostatnie decyzje prezydenta miasta, a także zobowiązania wykonawcy stwarzają nadzieję, że roboty zostaną zakończone jeszcze w bieżącym roku.

CZTERY ZESTAWY prac fotograficznych Antoniego Dudy, Leszka Starzaka, Jacka Szwica i Krzysztofa Ziembę — członków grupy „Atest-70” — złożyły się na wystawę, którą zaprezentowano w sali jarosławskiego Miejskiego Ośrodka Kultury.

JUBILEUSZ 35-LECIA obchodzi właśnie Harcerska Orkiestra Dęta w Przemysku. Przez wszystkie lata istnienia w szeregach tej zasłużonej orkiestry występowało przeszło 200 muzyków — amatorów.

WSZECHSTRONNE BADA-NIA DIAGNOSTYCZNE w Wojewódzkiej Stacji Kontroli Pojazdów w Przemysku przeszło w I kwartale br. ponad 1700 pojazdów różnorodnych typów — mniej niż w analogicznym okresie roku ub., ale w miarę zbliżania się pełni sezonu motoryzacyjnego ruch na stacji stopniowo wzrasta.

DO PORTU ŁADOWEGO Żurawica — Medyka — Werchra nadeszły ostatnio z ZSRR maszyny i sprzęt rolniczy, szereg części zamiennej do różnych urządzeń mechanicznych (m. in. dla hut, kopalni i rolnictwa), paliwa płynne i smary oraz drobne artykuły przemysłowe. W br. przeladowano tam już blisko 7 mln ton radzieckich surowców i towarów, głównie rudy i koncentraty żelaza.

OLESZYCZANIE OTRZYMAJĄ DWA 18-RODZINNE BLOKI MIESZKALNE. Jeden z nich — budowany dla załogi Zakładu Rolnego LKR — jest już na ukończeniu, drugi zaś — dla spółdzielni mieszkaniowej — ma być oddany do użytku pod koniec roku. Nie rozwija się natomiast w pożądanym tempie budownictwo jednorodzinne, nie wiadomo, też jak potoczą się losy wielorodzinne, powód — to brak odpowiednich terenów pod budowę.

PRZEWORSKIE MUZEUM od dłuższego już czasu gromadzi eksponaty do przygotowywanej stałej ekspozycji wewnątrz pałacowych. M. in. ostatnio na liście zakupów — obok szkła, porcelany i mebli — znalazła się XVIII-wieczna kopia obrazu „Infanta don Carlosa” pędzla znakomitego malarza hiszpańskiego okresu baroku Diego Velázqueza (1599—1660).

Nowe eksponaty będzie można obejrzeć w końcu br. na tradycyjnej wystawie nowych nabytków muzeum.



Rys. E. KMIECIK

O UŚMIECH I SZCZĘŚCIE DLA WSZYSTKICH DZIECI

Pod zawartym w tytule hasłem wywoławczym redakcja „Nowin” (współ z Zarządami Wojewódzkimi Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krośnie, Przemysku, Rzeszowie i Tarnobrzegu) prowadzi od kilku lat organizację letniego wypoczynku dla dzieci poszkodowanych przez los. Chodzi o milusińskich z rodzin rozbitych, słabo sytuowanych, wielodzietnych, a także z rodzin alkoholików. Tylko w naszym województwie liczba ich sięga trzech tysięcy. Oczywiście, że organizatorzy nie są w stanie umieścić na koloniach wszystkich dzieci z tej grupy, bo realne jest przyjęcie ledwie kilkuset, jednak leży im na sercu troska o uśmiech na każdej dziecięcej buzi. A czy ów uśmiech wykwibnie — uzależniony jest od sprzyjających warunków wspomnianej akcji.

Do 24 kwietnia br. wśród ofiarodawców znajdowali się między innymi: pracownicy RSW „Prasa — Książka — Ruch” O/W w Przemysku (3 500 zł), ZWP „Sanwid” (1 000) i Ponar-Pla-

somat Zakład nr 6 (3 000 zł), „Jarlan” (10 tys. zł) oraz Przemyski Kombinat Budowlany (5 tys. zł). Natomiast miejsca na swoich koloniach zaoferowały: Zakłady Płyt Pileśniowych 2), „Jarlan” (5) oraz Zakłady Chemii Gospodarczej „Polena-Astra” (1). Zobowiązał się pomóc MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Południowo-Wschodniego, do którego zwrócił się z apelem Zarząd Wojewódzki PKPS w Przemysku. Miejmy więc nadzieję, że do czasu nim zaczną się wakacje — „dobrych wujków” jeszcze przybędzie. Kolonie PKPS mają charakter zdrowotny. Wstępne zamierzenia idą w kierunku, by przemyski turnus zlokalizować w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów przy ul. Złotki (ostateczna decyzja uzależniona jest od dyrekcji placówki).

Wszystkim chętnym przypominamy, że wpłaty dokonywać można na konto ZW PKPS w Przemysku: PKO 65517-5223-132.

(staw.)

JAK TO JEST Z PORZĄDKAMI?

Terenowy rekonesans miał dać odpowiedź na pytanie: — Jak to jest z porządkami w naszych miastach i osiedlach?

● **RADYMNO.** Dwaj przygodni rozmówcy nie wnoszą większych uwag co do czystości w mieście. Najgorzej jest — według nich — w dzielnicy przemysłowej, czyli na Złotej Górze. Udajemy się w tym kierunku. Istotnie, po prawej stronie rozkopane pobocze. W pobliżu nie ma ani jednego robotnika. Dowiadujemy się, że nie tylko dziś, ale od dłuższego już czasu prace nie są kontynuowane. W ciągu kilkunastu miesięcy nie zdołano również

dać będą przed kolegium. Miejscowy Oddział Gospodarki Komunalnej wykonał do końca marca najważniejsze prace porządkowe, obecnie odmalowywane są przydrożne łańcuchy i słupki, w gazonach i na skwerach sadi się kwiatki. Wkrótce znikną tradycyjne kubły na śmiecie (zobaczyć je będzie można tylko w obrębie prywatnych posesji), bo w powszechne użytkowanie wejdą pojemniki kontenerowe na kółkach.

— Sprawa utrzymania czystości powinna być naszym wspólnym obowiązkiem — dodaje rozmówca. — A jak jest

go. Nie jest źle, ale przed kilkoma laty było dużo lepiej. Gdzie leży przyczyna?

Sekretarz UM EUGENIUSZ KISZKA zaznacza na wstępie rozmowy, że Przeworsk jest w trakcie przeprowadzania akcji sanitarno-porządkowej. Do 25 kwietnia mają być doprowadzone do należytej czystości i porządku oraz estetycznego wyglądu ulice, place publiczne, drogi, targowiska, podwórza domów i zagród, klatki schodowe oraz piwnice i strychy.

Przedsiębiorstwo Napraw Taboru Leśnego przy ul. Tysiąclecia — to przykład zakładu, utrzymującego stale wzorową czystość, natomiast blok kolejowy na osiedlu Konopnickiej (administrowany przez PKP — Rejon Budynków I klasy w Muninie) — służy za przykład niechlujstwa.

— Ostatnio trochę jakby się tam polepszyło — prostuje przewodniczący Komitetu Osiedlowego SM nr 5 KAROL FUHRMAN — ale nie jest jeszcze dobrze. Przyczyny dopatrujemy się w dużej rotacji lokatorów. Administracja nie dokonuje również na bieżąco drobnych remontów. Idealnie byłoby wówczas, gdyby wszyscy przyczyniali się do utrzymania porządku w osiedlach, wspólnie zakładali kwietniki i siali trawę wokół bloków. A w rzeczywistości jedni patrzą na drugich i pytają: dlaczego ja mam to robić, a nie on? Niektórzy w dalszym ciągu uważają, że skoro zapłacą czynsz za mieszkanie, to już nie więcej nie musi ich obchodzić, a kilkadziesiąt minut z grabiami i łopata w rękach, to coś hańbiącego i nie dla nich. Naszemu komitetowi osiedlowemu dobrze układa się współpraca z Cukrownią. Dyrekcja zakładu reaguje na wszystkie nasze sygnały i gdy tylko poprosimy o pomoc — natychmiast jej nam udziela. Trzeba przyznać, że w minionych latach łatwiej było utrzymać estetyczny wygląd miasta. Obecnie nie ma czym i komu robić. Również ludzie niechętnie przystępują do czynów społecznych, być może dlatego, że bywało niekiedy i tak, iż trud ich pracy nazajutrz okazywał się nikomu nieprzydatny.

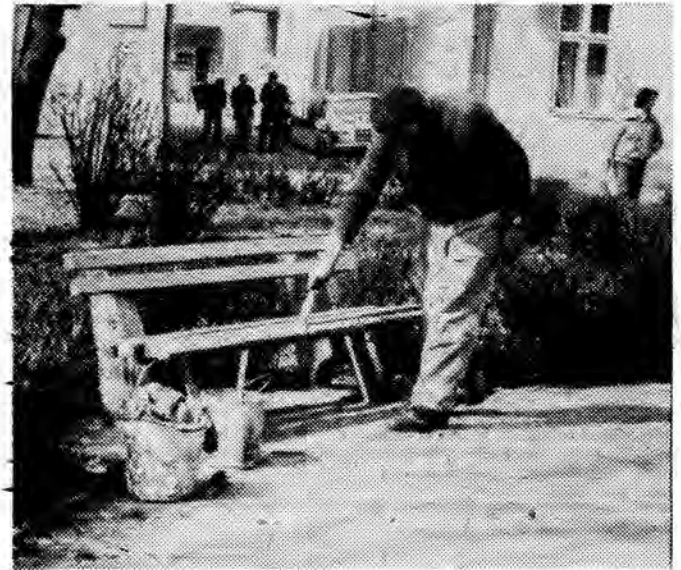
Na wspomnianym osiedlu Konopnickiej od pięciu lat kilka bloków nie może doczekać się elewacji. Dopóki jej nie będzie, nie możemy należycie zagospodarować terenu.

Prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej STANISŁAW PILEK: — Faktycznie, część budynków nie została jeszcze otynkowana i szpeci wygląd osiedla. Przemyski Kombinat Budowlany obiecał uporządkować z tymi pracami w tym roku. Wykonawcą robót ma być Rzemieślnicza Spółdzielnia Usług Różnych w Przeworsku. Estetyka miasta jest przyzwyczajona. Z pewnością byłoby lepiej, gdyby nie brakowało farb i lakierów. Zaniedbany jest tylko park miejski i niektóre peryferyjne dzielnice...

* * *

Co by się nie napisało inie powiedziało o czystości naszych miast i osiedli, to na pewno w konkluzji dojdziemy do wniosku, że sporadyczne akcje porządkowe sprawy nie załatwią, a poza tym obarczanie nimi tylko specjalistycznych grup nie zda się na wiele. Prawda to stara jak świat, że tam jest czysto, gdzie każdy o to dba i to stale. W sprawie poprawy estetyki naszych miast i osiedli pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Wprawdzie nie słyszy się mocnej krytyki obecnego stanu, ale i o pochwały też trudno.

woj-nek



WIOSENNA KOSMETYKA I ... NIEPORZĄDKI

Wiosna w pełni i to, co szczerze okrywał śnieg, szpeci teraz wiejskie obejścia, miejskie ulice, place i skwery. Stanowczą walkę balaganowi i wszelkiemu niechlujstwu wydała akcja „Porządek”. Usuwa się i wywozi nagromadzone przez zimę śmieci, odnawia urządzenia placów gier i zabaw, przycina krzewy i maluje ławeczki w parkach.

Pamiętał o tym Urząd Miejski w Lubaczowie, gdzie uporządkowany skwer w centrum miasta wygląda czysto i schludnie. Ponaprawiane ławki — patrz zdjęcie — lśnią obecnie świeżą farbą...

Niestety, nie można tego powiedzieć o Zakładzie Rolnym w Oleszycach. Widoczny na zdjęciu śmietnik, nie opróżniany od dłuższego czasu, szpeci otoczenie, wydzielając przy tym nieprzyjemny fetor. Aż dziw bierze, że to siedlisko zgnilizny, odpadów i wszelkiej innej rupieciarni, znajduje się tuż przy alejce prowadzącej do biur zakładu!

No cóż, można i tak, ale radzilibyśmy nie lekceważyć starego przysłowia — „jak cię widzą, tak cię piszą”...

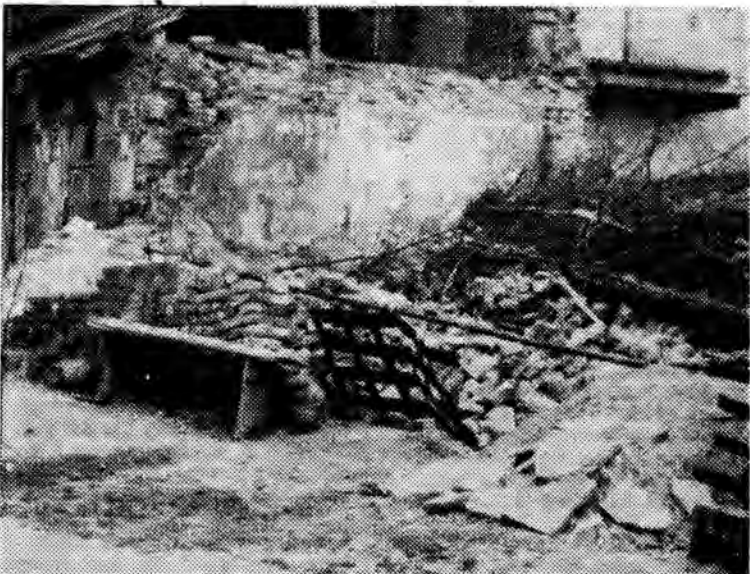
Szaf.



Fot. T. Ziembolowska



Jarosław, w podwórzu kamienicy przy ul. Grodzkiej 13, „wokół kilkunastu pojemników na śmiecie znajduje się to, co powinno stanowić ich zawartość”.



Jarosław. Obok walczącej się rudery przy ul. Sobieskiego 14 też panuje „artystyczny” nieład.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

naprawić tamy na rzece, która uległa uszkodzeniu podczas ubiegłorocznej powodzi.

● **JAROSŁAW.** — U nas jest względnie czysto — twierdzą jarosławianie i dodają natychmiast: — Oczywiście, z małymi wyjątkami. — Zaglądamy na podwórze kamienicy przy ul. Grodzkiej 13. Zastajemy „artystyczny” nieład: porozrzucone różne przedmioty metalowe, wokół kilkunastu pojemników na śmiecie znajduje się to, co powinno stanowić ich zawartość. Wiatr miota papierzykami po całym podwórzu.

Zastępca naczelnika miasta ZBIGNIEW PAWLAK poinformował nas, że sprawa estetycznej poświęcona zostanie narada dyrektorów. Jeżeli winni balaganu nie zareagują jak należy na upomnienie samorządu mieszkańców, odpowia-

na co dzień? Chociaż nie brakuje koszy na śmieci, różne papierki i odpadki rzucają na chodnik. Przecież ta garstka osób, która w ramach swych obowiązków pracowniczych trudni się utrzymaniem czystości, nie spełni swojego zadania w osamotnieniu. Moim zdaniem, funkcjonariusze MO powinni karać mandatami tych wszystkich, którzy zaśmiecają nasze ulice, swoją niefrasobliwością zadają niepotrzebną robotę innym i przyczyniają się do tego, że nikt dzisiaj z czystym sumieniem nie może powiedzieć: w Jarosławiu panuje wzorowy porządek.

● Ostatnim etapem naszego zwiadu jest **PRZEWORSK**, który w okresie zdobywania miana „Mistrza gospodarności” był ośrodkiem przykładowej estetycznym. Mieszkańcy nie utyskują za bardzo, gdy pytamy ich o ocenę stanu porządkowe-

SESJA WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ

PRZEBIEG OBRAD

Obradom przewodniczyli, na zmianę, przewodniczący WRN ZDZISŁAW DREWNIOWSKI oraz jego zastępcy — ZENON CZECH i FRANCISZEK HERMAN. Rada zapoznała się z realizacją wniosków, wysłuchała informacji o zmianach w planie społeczno-gospodarczym i budżecie województwa na rok 1981, o realizacji bu-

downictwa mieszkaniowego, a także wysłuchała sprawozdania Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej, którego skład poszerzyła o 20 nowych członków — przedstawicieli NSZZ „Solidarność” i związków branżowych; powołała zespół do kontroli załatwiania wniosków, postulatów i porozumień (jego przewodniczącym zo-

stał radny EDWARD PLENS z Jarosławia); wysłuchała informacji wicewojewody TADEUSZA DECA o wynikach powstającego przeglądu lokalności i ich wykorzystania.

Sesję zakończono odpowiedziami na interpelacje radnych złożone na początku obrad. Udzielił ich wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI oraz dyrektorzy wydziałów UW i instytucji wojewódzkich.

WYSTĄPIENIE WOJEWODY

omówienie

„Po raz pierwszy mam zaszczyt oficjalnie wystąpić przed Wysoką Radą, jako wojewoda przemyski i od razu mam obowiązek poinformować Wysoką Radę o sposobie załatwiania i wdrażania do realizacji ogromnej ilości problemów podniesionych we wnioskach i postulatach.

Zdaję sobie sprawę, że przedłożone zbiorcze materiały nie to pełni satysfakcjonują Obywateli Radnych. Mnie również treści zawarte w odpowiedziach do końca nie zadowalają, ale w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju i województwa nie byłam w stanie udzielić innych odpowiedzi niż te, które przekazałem...”

Tymi słowami rozpoczął swe wystąpienie wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI. Następnie przedstawił liczbowe dane dotyczące interpelacji i wniosków, a złożono ich ponad 190, w tym 101 wymagających nakładów finansowych lub wręcz inwestycji, stąd też niezmiernie trudnych do wykonania. Zdający sobie doskonale z tego sprawę wojewoda zwrócił się do członków Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i przewodniczącego WRN o pozyczenie konkretnych przedsięwzięć i złożenie interpelacji poselskiej do premiera w sprawie specjalnego rozpatrzenia problemów województwa. Chodzi mianowicie o zwiększenie mocy przerobowej Przemyskiego Kombinatu Budowlanego i Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, bez czego nie ma mowy o przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego i wykorzystaniu mocy produkcyjnych fabryki domów. Podobna sytuacja istnieje w odniesieniu do Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego i Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego. Jeśli np. to ostatnie nie zostanie należycie dosprzętowane, pobożnymi życzeniami pozostaną postulaty rolników i PGR w sprawie uregulowania stosunków wodnych na tysiącach hektarów ziem uprawnych. Tę część przemówienia wojewoda zakończył oświadczeniem: „Bez spełnienia tych warunków, bez podjęcia interpelacji przez Wojewódzki Zespół Poselski, nie widzę możliwości radykalnej poprawy i wyjścia z trudnej sytuacji gospodarczej województwa”.

Widząc z jednej strony potrzeby i trudności, a z drugiej możliwości, jakimi dysponują władze administracyjne, wojewoda wskazał na wiele problemów, które można i należy rozwiązywać (np. kontynuować budowę byłego budynku KW z przeznaczeniem na bardzo potrzebny miastu hotel).

Do Wojewódzkiej Rady Narodowej wnoszone są interpelacje, które nie miałyby miejsca, gdyby kierownictwa terenowych jednostek administracyjnych bądź gospodarczych należycie podchodziły do rozwiązywania spraw.

Odpowiadając na szereg wniosków złożonych przez radnych w minionych miesiącach wojewoda unikał obiecanek i wykretów, przedstawiał sprawę jasno, choć często nie po myśli wnioskodawcy. Przykładem może być odpowiedź w sprawie budowy szkoły w Przeworsku: „Będzie ona możliwa w latach 1986—1990. Oświadczam, że każda inna odpowiedź, w aktualnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, byłaby kłamstwem, obietnicą bez pokrycia, a przecież nie o to nam dziś chodzi”.

Na zakończenie Andrzej Wojciechowski przedstawił radnym kilka nowych koncepcji dotyczących m. in. sposobu załatwiania wniosków i interwencji oraz pracy niższych jednostek administracji państwowej.

NA MIESZKANIA I CELE SPOŁECZNE

omówienie wystąpienia wicewojewody Tadeusza Deca

W województwie przeprowadzono ostatnio kontrolę pomieszczeń biurowych i stopień ich wykorzystania. Kilku tygodniowa praca przyniosła efekty. Dokonano przeglądu 620 jednostek. W 176 stwierdzono istnienie nadwyżek, które można przeznaczyć na inne cele.

37 jednostek administracyjnych i gospodarczych zajmuje lokale o charakterze mieszkalnym, chodzi tu łącznie o 293 izby. Dzieje się tak, zwłaszcza w Przeworsku. Wynika to stąd, że mimo utworzenia wielu jednostek o charakterze wojewódzkim nie wybudowano tu ani jednego budynku z przeznaczeniem na ten cel. Możliwość zmiany tej sytuacji są znikome.

Celem stopniowego odzyskiwania lokali mieszkalnych należy w Przeworsku (taki jest wniosek zespołu kontrolnego) przenieść siedzibę „Inwestprojektu” i Polskiego Związku Lewickiego do innych lokali, co jest możliwe po ograniczeniu powierzchni innych instytucji. Do miastu 11 mieszkań. Podjęcie podobnych decyzji w odniesieniu do Jarosławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Zespołu Adwokackiego zwiększy zasoby mieszkalne Jarosławia o 5 lokali.

Ograniczając powierzchnie biurowe szeregu innych instytucji można wygospodarowane lokale przekazać oświacie i służbie zdrowia. A oto kilka przykładów:

— Przenosząc siedzibę ZBoWiD w Jarosławiu do budynku KM PZPR można 3 izby przekazać szkole muzycznej.

— Po przeniesieniu WZKR w Jarosławiu do nie wykorzystanych pomieszczeń SKR będzie można 8 izb przekazać na potrzeby laboratorium Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej i oddziału pomocy doraźnej.

— Nie wykorzystany budynek biurowy Rejonu Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Lubaczowie (28 izb) ma według projektu otrzymać służba zdrowia.

— 18 izb po Rejonowym Zespole Usług Projektowych w Lubaczowie, który przeniósł się do pomieszczeń będących nadwyżką biur ZHP i SD, otrzyma Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy.

Jak stwierdził wicewojewoda Tadeusz Deca przegląd kontrolny nie miał charakteru jednorazowej akcji, problem ten będzie przedmiotem stałego nadzoru Urzędu Wojewódzkiego, jak się bowiem okazuje również w gospodarce lokalowej istnieje niegospodarność. Dotyczy to zarówno miast, jak i gmin.

Na wsi nadwyżki biurowe można z powodzeniem przeznaczyć na rozwój usług. Np. w Włókach Oczach, w wyniku ograniczenia biur GS i Banku Spółdzielczego, powstanie możliwość otwarcia zakładu fryzjerskiego i „Praktycznej Pani”, a w Krasiczynie 3 izb nadadaptuje się na hotel robotniczy.

WIDZIANE Z ŁAWY SPRAWOZDAWCY

CO BOLI I DENERWUJE RADNYCH I ICH WYBORCÓW

Po raz drugi dziennikarze obecni na sesji WRN usłyszeli z ust radnego Józefa Winiarskiego z Birczy zarzut, że ich relacje z obrad są zbyt ogólne, że nie widać w nich radnych i ich starań na rzecz środowiska, które reprezentują, że postronny czytelnik może wysnuć wniosek, iż nic nie robią i są... bezradni, choć w wielu przypadkach nie odbiega to od prawdy. (Nie jest to dosłowne przytoczenie „oskarżenia”, lecz taki miało ono sens).

Uczestniczyłem w sesji również wtedy (pod koniec ubiegłego roku), kiedy J. Winiarski i kilku innych radnych po raz pierwszy podnieśli problem informacji prasowych z obrad. W przypadku „Życia” krytyka pomogła i czytelnicy z pewnością temu nie zaprzeczają. Przedstawiliśmy wówczas streszczenia wystąpień, a relacja z ostatniej sesji jest chyba również wyczerpująca, choć siłą rzeczy skróciła. Omówienie wszystkich problemów i zaprezentowanie każdej wypowiedzi nie mieści się w możliwościach technicznych tygodnika.

Przyjmując do wiadomości krytykę — postulat J. Winiarskiego muszę jednak wyrazić swój pogląd na poruszony temat. Otóż uczestniczyłem w wielu sesjach WRN w minionych latach i stwierdzam z całą odpowiedzialnością: zdarzały się takie, z których nie było co pisać. Omówienie referatu wojewody załatwiało wszystko. Głosy dyskutantów były z zasady dostrojone do referenta i całkowicie zgodne. Nie jest to złośliwość, lecz prawda, szczególnie widoczna z ławy obserwatora.

Teraz jest inaczej i — prawdę mówiąc — właśnie interpelacje i dyskusja są najwyższymi częściami sesji, ku chwale radnych, którzy uświadomili sobie, że reprezentują określonych wyborców i środowiska. Dopiero dziś widać jak niełatwo być dobrym radnym, załatwiać społeczne postulaty i godzić ogólnowojevodzkie potrzeby w okresie istnienia najróżniejszych barier będących wynikiem trudnej sytuacji ekonomicznej kraju.

To jedna, ta ciemna strona medalu, jasną jest to, że powstały warunki do praktycznej realizacji ludowladztwa w społecznym i politycznym sensie tego słowa.

Wracając do sesji... Poruszone w dyskusji sprawy dotyczyły kilku dziedzin życia.

ZACZNIJMY OD ROLNYCH. Jak bumerang wróciły dziki, szkody wyrządzone przez zwierzęcą leśną i brak — w odczuciu rolników z okolic Birczy — zdecydowanego działania władz i myśliwych. Ludzie

orzą, sieją, ale czy będą zbierać? Uchwały z przeszłości o potrzebie rozwiązywania problemu „wyżywienia narodu” nie nie załatwiły. W tej dziedzinie naszej gospodarki wiele jest zaniedbań, a szczególnie w melioracjach i bazie przetwórczej. Jest źle, gdy nie ma co zbierać i nie lepiej, gdy mamy klęskę urodzaju. Nie ma gdzie magazynować, przetwarzać, wiele się marnuje. Działania administracji nie nadążają za potrzebami, np. rolnicy z Łódzki chcą zagospodarować 40 ha odebranej im kilka lat temu ziemi i nie się nie dzieje, by ją im wymierzyć, a wiosna mija. Na te i inne tematy rolne zabierali głos: Józef Winiarski z Birczy, Jan Biały z Jawornika, Jan Lach z Krzywca, Teresa Król z Jarosławia, Piotr Mrówka ze Starego Dziwkowa.

GOSPODARKA KOMUNALNA I SPRAWY BYTOWE. Na ten temat wypowiadali się: J. Biały, J. Lach, Stanisława Grządziel z Medyki, Adam Nawrot z Zarzecza, Genowefa Rut z Pruchnika. Co dokuczają wyborcom? Otóż rolnikom z Gac to, że za wodę placą więcej, niż ich sąsiedzi z Markowej w woj. rzeszowskim, choć mają wodę z tego samego ujęcia; mieszkańcy z Baszni boją ograniczenia w zakresie budownictwa, spowodowane brakiem odpowiednich ustaleń pomiędzy Ministerstwem Administracji a Ministerstwem Górnictwa. Mieszkańcy gminy Krzywca gnębi niepewność jutra, wynikająca z perspektywicznych planów budowy zapory na Sanie (przesunięto ją w czasie po roku 2000, a mimo to mają trudności z uzyskaniem zezwolenia na budowę); rolników z Jaksmanic podwędza otaczająca Rejonu Dróg Publicznych, a podtrzuwa laguna i wysypisko; wiele wsi narzeka na stan dróg, połączenia komunikacyjne i zaopatrzenie.

O SYTUACJI W LECZNICTWIE w województwie nie właściwie dobrego już od dawna usłyszeć nie można. To zdanie wyrazili radni Jerzy Gniewek z Jarosławia i Jerzy Salik z Lubaczowa, udokumentowując swą opinię licznymi przykładami dotyczącymi niedostatku lekarzy, opieszalności w realizacji inwestycji służby zdrowia, niekompetencji władz administracyjnych itp. Niewesoły to obraz. Ze stanem zdrowia ludzi łączy się ochrona środowiska, a tu negatywnych zjawisk nie brakuje. Dla przykładu: transport siarki z kopalni w Baszni do stacji PKP luzem powoduje jej rozpylanie, a w konsekwencji niszczenie gruntów, wypalanie zieleni.

JESTESMY MŁODYM NARODEM, nie też dziwnego, że

problemy młodzieży nabrały dziś szczególnego znaczenia. Mówił o nich przedstawiciel ZSMP. Słuchano go jednak z mieszanym uczuciem, za dużo w tym głosie było zwrotów: należy, trzeba, powinno się... a za mało o tym, co uczynią młodzi — najbardziej zainteresowani w tym, by lepiej żyć i mieszkać. W Przeworsku buduje się blok patronacki ZSMP, jego wartość wynosi około 20 mln zł, a wkład robocizny młodzieży — przyszłych lokatorów aż... 200 000 złotych (!). Nie też dziwnego, że spółdzielczość mieszkaniowa nie chce słyszeć o takich patronatach. Dziś liczy się czyn, a nie stare slogany w typie: „młodzież zawsze z partią”!

PODNOŚLI RADNI I INNE SPRAWY, jak np. usuwanie się skarpy pod kościołem w Birczy. Trudno je wszystkie omówić, zainteresowani usłyszeli wyjaśnienia. Tym jednak razem na wniosek przewodniczącego WRN Z. Drewniowskiego, pościł się z odpowiedziami nie tylko wojewoda, lecz również dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Za coś przecięć biorą pensje, za coś odpowiadają, nie ma więc potrzeby, by wyręczał ich wojewoda lub — jak kto woli — kryli się za jego plecami.

*

Relacjonując obrady nie można pominąć wystąpień (w wolnych wnioskach) trzech przedstawicieli jarosławskiej „Solidarności”: Bronisława Niemkiewicz, Stanisława Trojanara i Kazimierza Koniecznego. Sens ich wypowiedzi był zgodny z dyskusją radnych. Skoncentrowali się oni głównie na problemach Jarosławia z zakresu gospodarki komunalnej, mieszkaniowej, ochrony zdrowia, budownictwa. Lokalny patriotyzm spowodował, że w ich głosach brzmiały nuty krzywdy, która — ich zdaniem — dzieje się miastu ze strony władz wojewódzkich, które preferują Przemysł. Słuchając myślałem o znanych mi odczuciach przemysłan — wręcz przeciwnych. Blisko sześć lat istnienia województwa nie tylko nie zmniejszyło, ale pogłębiło antagonizmy. Ale to już inny temat.

Relacjonował:

Z. ZIEMBOLEWSKI

NIE CHCEMY GŁASKANIA...

ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL” w PRZEMYSŁU, 22 kwietnia, godz. 14. W stołówce na jednej ze ścian widnieje hasło: „Wyjątkowo szczęśliwe to czasy, kiedy wolno ci myśleć co chcesz i mówić, co myślisz”. Rozpoczyna się spotkanie członków zakładowej organizacji „Solidarności” z przedstawicielami prezydium MKZ Regionu Południowo-Wschodniego, które reprezentują: wiceprzewodniczący EUGENIUSZ OPAKCI oraz ADAM SZOSTKIEWICZ i WIT SIWIEC. Uczestniczą również przewodniczący innych komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”.

— Nawiazaliśmy współpracę — mówi E. Opacki — z MKZ w Krośnie i w Rzeszowie. Nie jesteśmy za tworzeniem struktury organizacyjnej w systemie mikroregionów, gdyż łatwo się w takim układzie pogubić, sprawy istotne mogą uciec uwagi. „Solidarność” liczy w całym kraju około 10 mln członków. Nasza organizacja ma w swoich szeregach różnych ludzi i tego nie należy ukrywać. Niektórzy przejawiają nawet zakusy o władzę. Jesteśmy tworem młodym, dlatego trudno ustrecie się błędów. Nie możemy jednak tolerować w dalszym ciągu działalności tych członków, którzy swoją postawą godzą w interes ogółu i związku. Pozbawiamy się ich. Musimy zawsze pamiętać, że nie możemy traktować przynależności do „Solidarności” jako źródła osobistych korzyści.

Z sali zaczynają padać pytania. Odpowiada na nie głównie E. Opacki. Przebieg spotkania jest transmitowany przez radiowęzeł zakładowy do hal produkcyjnych. Odnotowujemy najważniejsze jego fragmenty:

— W kraju jest ciężka sytuacja z surowcami. Słyszałem, że jak się nie poprawi, to załoga „Sanwila” zostanie zredukowana, bo nie starczy dla wszystkich pracy. Jakiej formy pomocy możemy oczekiwać od REGIONU?

— Gdy istotnie będzie takie zagrożenie — podejmiemy rozmowy z władzami wojewódzkimi. Musimy jednak o tym wcześniej wiedzieć. Nie ma mowy o wyrządzeniu krzywdy pracownikom.

— Jak KKP „Solidarności” widzi możliwość rozwiązania problemu mieszkaniowego?

— Przy KKP została powołana komisja, która zajmie się tą sprawą. Doraźnie wywalczymy to, że spółdzielnie mieszkaniowe będą lepiej służyć swoim członkom. Nasze biuro interwencyjne załatwiło kilka spraw mieszkaniowych ludziami wegetującym w skrajnie fatalnych warunkach.

— W dzisiejszych „Nowinach” podany jest skład wojewódzkiego komitetu organizacyjnego obchodu święta 1 Maja. Nie ma w nim ani jednej osoby z MKZ. Dlaczego?

— Nasz przewodniczący otrzymał wprawdzie z Wojewódzkiego Komitetu FJN zaproszenie do udziału w pracach organizacyjnych, ale się do nich nie włączył. Nasze stanowisko określiliśmy jednoznacznie. Generalnie ujmując — nie opowiadamy się za uczestnictwem 1 Maja masową defiladą. Nim podejmiemy ostateczną decyzję — musimy zebrać propozycje z poszczególnych zakładów.

— Kiedy odbędą się wybory do regionalnego MKZ?

— Na jednym z najbliższych posiedzeń prezydium chcemy powołać regionalną komisję wyborczą. Przeprowadzenie kampanii wyborczej komplikuje brak określonego terytorialnie zasięgu oddziaływania naszego MKZ, na przykład część zakładów Przemysłowa należy do nas, pozostałe do Jarosławia i do Rzeszowa. To musi zostać unormowane. Prawdopodobnie wybory odbędą się w drugiej połowie maja.

— Dlaczego Jarosław odłączył się od REGIONU i utworzył własny MKZ?

— Zagrały tu względy czysto ambicjonalne i lokalne utarczki. Gdyby REGION został utworzony w Jarosławiu — z pewnością by ich to w pełni satysfakcjonowało. Prowadzimy rozmowy. Jesteśmy na dobrej drodze, by osiągnąć porozumienie, połączyć się i przystąpić do wyborów razem.

— Czy przedstawiciele prezydium MKZ są zapraszani do udziału w sesjach MRN i WRN?

— Otrzymałmy zaproszenie na jutrzejszą sesję WRN, natomiast na sesję MRN, która ma się odbyć 27 kwietnia — jeszcze nie... Nam nie chodzi wcale o zaproszenie. Prawo do udziału w sesji ma przecież każdy obywatel. Rzecz w tym, by nas wcześniej informowano, o której tematyce posiedzenia, by nam z wyprzedzeniem udostępiono materiały, a wszystko po to byśmy mogli odpowiednio przygotować się do sesji i zająć — jeżeli wymaga tego sytuacja — stanowisko w danej kwestii.

— Jak przebiega realizacja zgłoszonych wniosków i postulatów?

— Trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Różnie i tym bywa. Chcę dodać, że m.in. zbadamy celowość i właściwość wydatko-

wania pieniędzy zgromadzonych na koncie NFOZ, zainteresujemy się bliżej budową ośrodka zdrowia w Żurawicy, chcemy również wnieść pomnik Orląt Przemyskich, który został zburzony w czasie wojny. W szpitalach zostaną odremontowane — przy pomocy Kurii Biskupiej — kaplice. Prace przy budowie KW PZPR zostały wstrzymane. Proponowaliśmy przeznaczyć ten budynek na hotel. Nie znamy jeszcze ostatecznej decyzji.

Solidarność

— Estetyka wejścia do budynku, gdzie mieści się REGION uraga powszechnie przyjętym normom. W siedzibie jarosławskiego MKZ panuje wzorowa czystość, zaś w Przemysku jest nieprzyzwoicie brudno. W kilku punktach miasta przydałyby się również wywieszki informujące o godzinach pracy MKZ, o załatwianiu spraw interwencyjnych itp.

— Nie tylko my jesteśmy gospodarzami tej kamienicy. Obok są sklepy, z których do kubiłów (ustawionych w korytarzu) i obok nich trafiają różne opakowania. To sprawa wrażliwa, zaś w Przemysku jest nieprzyzwoicie brudno. W kilku punktach miasta przydałyby się również wywieszki informujące o godzinach pracy MKZ, o załatwianiu spraw interwencyjnych itp.

— Kogo reprezentuje pan Siwiec i czym się kierowano, wybierając go w skład prezydium MKZ?

— Kandydatura padła z sali. Pan Siwiec był wówczas człon-

kiem koła środowiskowego NSZZ „Solidarność”. Jest jednym z najbardziej ofiarnie pracujących członków związku.

W. Siwiec: — Uczestniczyłem w pracach założycielskich REGIONU. Nie reprezentowałem wówczas żadnego zakładu. Prezydium MKZ zatrudniło mnie początkowo na stanowisku powielacza, a później dokooptowało do swego składu.

— W czasie wyborów mówił pan, że jest osobą pracującą, a w rzeczywistości...

— Dlatego część osób zbojkotowała wybory i wyszła z sali. Motywem był fakt, że pan Siwiec nigdzie wówczas nie pracował, a nasza organizacja jest związkiem zawodowym...

— Czy Wałęsa miał rację twierdząc, że związek oderwał się od ludzi?

A. Szostkiewicz: — Wałęsa powiedział inaczej, a mianowicie, że „trzeba niektórym przypomnieć skąd wyszli”. To oświadczenie publiczne nie przysporzyło chwały „Solidarności”, a wręcz odmiennie — związek został osłabiony. Wałęsa mówił to miał na myśli radykalnych działaczy KKP, w Ionie której ścierała się zwolennicy dwóch koncepcji: jawnego życia związkowego i zatajania pewnych spraw. List Ruliewskiego też związkowi dobrze się nie przysłużył. Dobrze, że w pewnych przypadkach zdania są podzielone, byleby nie kryły się za nimi osobiste porachunki konkretnych osób. A niestety, takie są. Pani Walentynowicz padła ofiarą konfliktu. Opowiadała się za strajkiem generalnym, natomiast załoga jej macierzystego zakładu, czyli Stocznia Gdańska, zajęła stanowisko odmienne i przyjęła z ulgą wiadomość o jego odwołaniu. Różnica zdań spowodowała wystąpienie załogi w wnioskiem o wykluczenie pani Walentynowicz ze składu prezydium MKZ w Gdańsku.

E. Opacki: — Osobiście cenię Wałęsę za to, co zrobił dla organizacji. Działalność przeciw w konspiracji od 1968 roku i za związki niezależne dużo ucierpiał. Jak sam powiedział, był w tym okresie osadzany w areszcie przeszło 100 razy. Na pewno nie ma ludzi kryształowych i jeżeli ktoś zawinił, należy mu to wyknąć. Nie wnioskuję w szczególności, czy zrobił słusznie czy też nie, podpisując porozumienie, ale uczynił to bez zgody KKP. Naruszył w ten sposób demokrację związkową. Słyszałem osobiście, jak powiedział w Jastrzębiu: „... tu jest źle, w Krakowie to mnie na rękach nosili...”. Czy to właściwy sposób dialogu z ludźmi? Chciałbym usłyszeć, co wam się nie podoba w naszej pracy. Na posiedzeniach prezydium nie podejmujemy decyzji w oderwaniu od mas. Nie chcemy głąskania, potrzebna jest nam również krytyka.

— W trakcie zebrań moje odwołanie jest takie, że członkowie prezydium MKZ chcą nam narzucić własne zdanie, że nie wolno nikogo z nich ruszyć, że zasiadają w nim „świecie krowy”. Pan źle organizuje sobie pracę, nie potrafi prowadzić zebrania, nie panuje nad sytuacją. Daje wykrętne odpowiedzi...

E. Opacki: — Zorganizowanie pracy, to nie tylko zlecenie wykonania określonych zadań, ale problem w tym, komu to powierzyć. Dobrze, że mamy kilku społeczników, ale na nich nie możemy wyłącznie bazować. Sprawy administracyjne musimy

jak najszybciej uregulować. Jeżeli nie potrafią prowadzić zebrania, można postawić wniosek, aby przewodniczył ktoś inny. Nasz związek jest demokratyczny, mamy więc prawo krytykować i bronić się.

— Słyszałem, że wzorem innych MKZ, w REGIONIE powołano komisję do wyłapania przestępstw gospodarczych, popełnionych w ostatnich latach. Czy jest prowadzone jakies śledztwo?

E. Opacki: — Komisja zaczęła działać, rozdzielmy zadania...

Jeden z członków komisji: — Zebrałem materiały w kilku sprawach i dostarczyłem do REGIONU. Niestety, gdzieś zginęły. Chcę poinformować, że prowadzimy śledztwo odnośnie niby „hotelików” m.in. w Hołubli i Krasicach.

Drugi członek tej komisji: — Działalność naszej komisji hamował REGION. W okresie przedświątecznym zepsuło się bardzo dużo poszukiwanych towarów spożywczych, m.in. drożdże itp. Dości sięgaly kilku ton. Takie marnotrawstwo powinno być surowo ukarane. Niestety, materiały w tej sprawie, podobnie zresztą jak i w wielu innych, przypadły bez wieści. Obecnie działamy bardziej stanowczo. Gdy idzie o Hołubli, to rzecz jest o 20 mln złotych wydatków bezpodstawnie ze szkoda dla społeczeństwa. Boję się, że nas kiedyś rozliczą, tak jak my to teraz czynimy. I możemy nie być w porządku, bo za bardzo bawimy się w politykę, a za mało pracujemy. Stanowisko zajęte przez Wałęsę uważamy, my, kolejarze, za słuszne. Wiemy, że wiele spraw nie zostało jeszcze załatwionych, ale wierzymy, że po jakimś czasie i one dołączą się do realizacji.

Pierwszy członek komisji: Jeżeli teraz zbierzemy materiały świadczące o przestępstwach lub nadużyciach władzy to dostarczymy je bezpośrednio na ulicę Konarskiego — do prokuratora.

E. Opacki: — Skoro tak się stawia sprawę, to proponuję od dziś rozwiać REGION.

— Jeżeli komisja dostarczyła materiały do MKZ i tam one zginęły, to jak mamy wierzyć regionalnym władzom związkowym?

— Jestem zaskoczona tym, co słyszę. Jako zwykły członek „Solidarności” odbieram to za branie nie inaczej, jak tylko sfinansowany wybieg przed zbliżającymi się wyborami. Te klótnie pozostawiają niemile odczucia. Czy po to spotykaliśmy się, by być świadkami osobistych rozgrywek. Nie róbcie przykreści naszym członkom, bo od was odejda, bo przestaną wam ufać. Jeżeli nawet mówicie wyłącznie prawdę, to musi być to również przekazywane w odpowiedniej formie i we właściwym miejscu. Zebranie jest po to, byśmy się czegoś nauczyli, byśmy wyszli z niego mądrzejsi. A my przynajmniej się od przeszło 2 godzin jak kilka osób ściera się ze sobą. Jest to zwykła walka o stolki...

(Nieśmiało brawa mocno przedzielonej sali).

— Były między wami niepotrzebne dyskusje. Spotkanie się przecież na posiedzeniach prezydium MKZ, to po co wywlekacie te sprawy na zewnątrz? Naszej „Solidarności” przydałoby się mniej gadania, a więcej działania.

Znotował: WIESŁAW WOJCIESZONER

PRZEPROWADZILISMY ROZMOWY z kilkoma przedstawicielami komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” oraz organizacji partyjnych w niektórych zakładach pracy województwa przemyskiego, zadając pytanie: Jak kształtuje się wasza współpraca, jeśli takowa — rzecz jasna — w ogóle istnieje?

Okazuje się, że współpracę już nawiązano, a polega ona w głównej mierze na wspólnym rozwiązywaniu najważniejszych problemów poszczególnych środowisk i załóg pracowniczych. W działalności tej obowiązują zasady partnerstwa, chociaż w znacznej ilości przedsiębiorstw nie potrafiono jeszcze wypracować konkretnych form i metod postępowania. Zdaniem niektórych rozmówców, upłynął zbyt krótki okres, aby można było „dograć” już wszystkie sprawy, zdobyć niezbędne doświadczenie, rozwiązać liczne, często złożone problemy. Nie

ukrywa się także, że w minionych miesiącach nie zawsze sprzyjała temu atmosfera społeczno-polityczna, chociaż w niektórych zakładach, w sytuacjach napięć, współpraca członków PZPR i NSZZ „Solidarność” nabierała ru-

Organizacje PZPR i ogniwa NSZZ „Solidarność”

PARTNERSTWO I WSPÓLNE CELE

mieńców, stawała się bardziej ożywiona i charakteryzowała się jednością w dążeniu do wspólnych celów.

Na przykład w Zakładach Płyt Pileśniowych w Przemysku odbywały się dwa razy w tygodniu zebrania, w których uczestniczą przedstawiciele Komitetu Zakładowego PZPR, Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i dyrekcji. Ponieważ większość członków partii to także członkowie „Solidarności”, przyswiewca im wspólny cel — dobro pracow-

nika i przedsiębiorstwa i nie ma na tym tle istotnych rozbieżności.

Podobnie sprawa wygląda w Hucie Szkła „Jarosław”, gdzie również odbywają się tego typu robocze spotkania. Niedawno dyskutowano na te-

mat przyszłej struktury organizacyjnej przemysłu szklarsko-ceramicznego i podjęto wspólną uchwałę, w której m. in. zawnioskowano nadanie hucie statusu przedsiębiorstwa.

W jarosławskiej hucie — a także w kilku innych zakładach — podkreśla się, że na przykład w okresach poprzedzających strajki, Komitet Zakładowy partii i Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” podejmowały wspólne decyzje, wynikające z obu-

stronnego zrozumienia poważnej sytuacji, z koleżeńską wymianą poglądów i dobrej woli obywateli organizacji.

— Nie wolno mówić o jakimkolwiek podziale załogi — stwierdzano powszechnie. — Jesteśmy jednym narodem i

jedną załogą. Współpraca ogniw partii i „Solidarności”, a także branżowych związków zawodowych wynika wyłącznie z potrzeb aktualnej sytuacji, ze wspólnych celów w dążeniu do normalizacji, do wyjścia z kryzysu. Jeśli natomiast ktoś ma inne zdanie na ten temat, jest — po prostu — w błędzie.

W zakładach pracy naszego regionu panuje na ogół opinia, że szersza i dokładniejsza współpraca w wielu dziedzinach między

„Solidarnością” i PZPR, poprzez konkretny program partnerskiego współdziałania, nastąpić może po IX Nadzwyczajnym Zjeździe, który powinien dać pełną odpowiedź na szereg problemów i niejasności, nurtujących społeczeństwo. — Zmęczeni konfliktami i napięciami pragniemy pracować w spokoju — mówiono powszechnie. — Wszystkim bowiem normalnie myślącym ludziom w naszym kraju i województwie, zależy na wyjściu z kryzysu politycznego i gospodarczego, rozwinięciu zasad socjalistycznej demokracji, społecznej równości i praworządności.

Takiego zdania byli nasi rozmówcy — członkowie partii i NSZZ „Solidarność”, wśród nich tacy, którzy od lat mają legitymacje PZPR i jednocześnie należą od kilku miesięcy do nowego związku zawodowego.

LATWO jest psy wieszać na tych, którzy niechlubnie spadli z najwyższych stołków, gdyż mało jest raczej prawdopodobne, aby nadziei się na kontre. Nie w tym jednak rzecz, by z bezpiecznej pozycji ciskać kamieniami w leżących. Chodzi o sprawę znacznie poważniejszą, bo o przedstawienie pewnych mechanizmów, które — jako drobne choćby, lecz porwane ogniwa — spowodowały, że pękł cały łańcuch, gdyż okazał się wyłącznie ozdobnym wisiołem, który błyszczał tylko złudnym blaskiem. Przedstawić je trzeba także po to, by w przyszłości nie powrócić broń Boże do niecných wzorów, których funkcjonowanie doprowadziło nas do kartek na żywność, czyli inaczej mówiąc — do głębin kryzysu.

Tym razem mamy na myśli inwestycję pod nazwą „PONAR-PLASOMAT” ZAKŁAD nr 5 w PRZEMYSŁU.

„BOGATY” KRAJ

Zadnemu, najbardziej nawet rozrzuconemu, kapitaliście do głowy by nie przyszło, że w kraju socjalistycznym, nie słynącym raczej w ostatnich latach z wielkiego dobrobytu, można rzucić pieniądze na prawo i lewo, od drobnych złotych poczynając, na grubych milionach kończąc. Żaden przeciętny choćby biznesmen nie jest w stanie zrozumieć kombinacji, kalkulacji i machinacji, jakich dokonywano w minionych latach w kraju, który powoli, lecz systematycznie zbliżał się do dna gospodarczej ruiny.

Zostawmy jednak kapitalistów w spokoju, bo nie im wyrokować w naszych sprawach. Powołajmy się raczej na zwykły zdrowy rozsądek, któremu zdecydowanie przeczyły najrozmaitsze decyzje, podejmowane przez władze centralne.

Dotyczyło to także budowy „Ponaru-Plasomatu” w Przemysłu, zakładu, który produkować miał prasy automatyczne krajowej konstrukcji oraz na licencji belgijskiej firmy LVD (nawiasem mówiąc Belgowie odstąpili nam licencję bezpłatnie, jedynie w zamian za obietnicę, że zakupimy u nich te prasy, których sami nie będziemy produkować).

Czy podjęcie decyzji o budowie zakładu było zatem kolejnym przykładem błędnej w owym czasie polityki inwestycyjnej?

Fachowcy są zdania, że absolutnie nie. Prasy są bowiem urządzeniami niezwykle potrzebnymi. Bez nich nie może się obejść żaden kraj, w którym przemysł rozwija się choćby najwolniej. Nie mając ich, trudno jest wyprodukować popielniczkę czy rower, drobny przyrząd i wielką maszynę, wybudować mieszkanie czy fabrykę, myśleć o motoryzacji. Jeśli szwec chce zrobić buty, musi mieć wcześniej prawidło.

W Polsce ubytki surowcowe, powstałe przy obróbce skrawaniem to ok. 3 milionów ton stalowych wiór w ciągu roku. Niemożliwe jest praktycznie powtórne odzyskanie ich w całości w postaci pełnowartościowego surowca, a ponadto zabieg ten wymaga dodatkowej pracy i odpowiednich nakładów. Przy użyciu pras automatycznych tego typu strat prawie nie ma. To tylko jeden przykład.

Nie można zatem kwestionować potrzeby budowy zakładu produkującego prasy. W czym więc tkwił błąd?

Termin rozpoczęcia inwestycji „Ponaru-Plasomatu” w Przemysłu wyznaczono na 1 października 1978 r., czyli — krótko mówiąc — niemal w przeddzień gospodarczej katastrofy, której nadejście rysowało się już bardzo wyraźnie, a natretne mwały o niej rozpedzano płomiennymi przemówieniami i różnymi propagandowymi zagrywkami. W tym okresie była to więc decyzja niemal samobójcza, gdyż z góry było wiadomo, że łożenie pieniędzy w inwestycję, która z konieczności ciągnąć się musi latami, mocno uderzy kraj

po kieszeni. Nie kończąca się budowa zawsze powoduje znaczne straty, naraża na dodatkowe, spore koszty, prowadzi do marnotrawstwa i ogólnego bałaganu. Była to zatem bardzo kosztowna beznadziejność, albo raczej — równie kosztowna — skłonność do gigantomanii, rozmachu i fajerwerków.

OZDOBNA KIELNIA DLA WICEPREMIERA

Decyzja o budowie fabryki pras w Przemysłu jednak zapadła, niezwłocznie powołano dyrektora zakładu, ale informację prasową o tym fakcie długo wstrzymywali tzw. decydenci miejscowi, którzy — co podać należy gwoli obiektywnego przedstawienia sprawy — pragnęli mieć nowoczesny zakład przemysłowy, ale dmuchali na zimne, znając brzydkie zasady gry, panujące wówczas na linii stolica — prowincja.

Widomo było, że jeśli „tam na górze” coś obiecują, to budowę należy rozpocząć, jak najszybciej, choćby bez pełnego pokrycia, gdyż tylko wtedy jest nadzieja na jej zakończenie. Ale wstrzymywanie informacji odebrać można obecnie jako złe przecięcie lokalnych władz i ich obawę przed kolejną mistyfikacją, przygotowaną przez warszawskie osobistości o skłonnościach megalomańskich.

Najlepszy dowód, że wicepremier Wrzaszczyk, pełniący też funkcje przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, który zapowiedział swój udział w uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę „Ponaru”, jakoś do Przemysłu nie dojechał — a szkoda bo przygotowano mu już ozdobną kielnię i tuleję z wygrawerowanym napisem, w której miał osobiście wmurować dokument, unamiętniający rozpoczęcie inwestycji.

Koszt tej kielni i tulei to jednak nie znacząca kropka w oceanie wydatków na nie spełnione marzenia o fabryce — zwłaszcza że rekwizyty te do dziś leżą w szafie i nadal czekają na „podniosły moment”.

Szczegół niżej, czyli w województwie, także panowała wówczas duża beztroška i szaleńczy optymizm. No „Wojewódzka Komisja Planowania, w odpowiedzi na pismo skierowane przez dyrekcję zakładu w budowie i dotyczące możliwości zatrudnienia fachowców, odpowiedziała śmiało i odważnie, zapewniając zza biurka że „z nadwyżek siły roboczej na terenie woj. przemyskiego można dla Zakładu Pras Automatycznych w Przemysłu uzyskać 1440 pracowników. Zapewnienie tej liczby pracowników według rodzaju zatrudnienia określonego w Waszym piśmie nie nastreczy trudności”.

Pisano tak w roku 1976, a obecnie — o czym będzie jeszcze mowa — na 208 osób zatrudnionych w „minifabryce” brakuje 10 fachowców głównie frezerów. Obietnice nie miały więc żadnego pokrycia.

Trwały zabawy w kotka i myszkę, od dołu do góry i od-

wrotnie, przeplatane naradami na różnych szczeblach z udziałem różnych, niby to odpowiedzialnych ludzi, pęczniały dokumenty...

MISTYFIKACJI CIĄG DALSZY

Wreszcie, w roku 1979, zaczęły nadchodzić pierwsze maszyny i urządzenia dla nie istniejącego zakładu — kosztowne, bo warte w sumie 47 milio-

wiej. Tak przynajmniej bywało.

Kilku naiwnych, którzy liczyli jednak, że fabryka powstanie, srodze się zawiodło. 31 grudnia 1979 roku znów nadeszła ważna decyzja, tym razem o wstrzymaniu budowy i dotąd nie uległa zmianie. Ciśsza zapanowała wokół „Ponaru” i tylko na placu nadal leżały stalowe konstrukcje, na których konserwację — żeby je rdza nie zjadła — wydano w

najpoważniejsze kłopoty gospodarcze.

W inwestycję tę włożono już ponad 140 milionów złotych i sporo pracy. Z poniesionych dotąd nakładów część jest nie do odzyskania (np. koszty dokumentacji, niektóre roboty ziemne) i kwota ta wynosi co najmniej 40 mln zł. Chcąc ponadto — w przypadku całkowitej rezygnacji z budowy — przywrócić teren rolnictwu, należałoby wydać na rekulty-

DOPLATA DO MARZEN

nów złotych. Prysłano także stalowe konstrukcje do budowy hali głównej, wartości ok. 23 milionów, a ściślej mówiąc — pierwszą partię tych elementów, ważącą 1300 ton. Zeby wybudować całą halę, należało mieć 4,5 tysiąca ton konstrukcji.

Złożono je na placu przy ulicy Słowackiego, gdzie miał wzniesić się „Ponaru-Plasomat” — nadzieja na uprzemysłowienie Przemysłu. Do tej pory był to teren rolniczy, a zatem należało przystosować go do potrzeb przemysłu, co — patrząc na to z obecnym doświadczeniem — spowodowało koszty podwójne. Po pierwsze — zabrano grunt, który rodził, po wtóre — należało włożyć weń pieniądze, aby zmienić przeznaczenie. Na wstępie wydano 20 milionów złotych, chcąc odwodnąć teren, a wkrótce kolejne 20 milionów na postawienie żelbetonowych pali. Niewiele to jednak zmieniło, gdyż kotłownia trwała nadal, bo np. niezbędne nakłady na rok 1979 wyniosły 193 mln zł, z czego otrzymano ledwie 15 milionów, a więc tyle, aby można było udawać, że się coś robi. I rzeczywiście udawano, co nikomu specjalnie nie przeszkadzało. Ostatecznie ogólna wartość zadania miała wynieść — według założeń — 1 881 900 tysięcy złotych, było więc z czego wydawać, a państwowe pieniądze wydaje się jakby lat-

ubiegłym roku 300 tysięcy złotych, a w bieżącym dołoży się jeszcze 900 tysięcy. Razem — 1 200 tysięcy złotych.

GOSPODARZE NIE TRACĄ NADZIEI

Dyrekcja „Ponaru-Plasomatu” Zakładu nr 5 w budowie — jakby czując pismo nosem — już w roku 1979, jeszcze przed zapadnięciem decyzji o zatrzymaniu budowy, zaczęła cały wysiłek koncentrować na rozbudowie i modernizacji byłego Ośrodka Szkoleniowo-Produkcyjnego, przekształcając go systematycznie w mini-Zakład nr 5. Zainstalowano w nim nadesłane maszyny i urządzenia, które są obecnie — i to jest pocieszające — wykorzystywane w stu procentach. Były ośrodek wytwarza elementy, podzespoły i urządzenia mechanizujące do pras produkowanych przez fabrykę w Warszawie. Produkcja, zamykająca się w ciągu roku wartością 50 mln zł, jest społecznie potrzebna i istnienie ośrodka w nowym kształcie nie wynika ze smutnej konieczności.

Dyrektor ZBIGNIEW TARNAWSKI, dobry gospodarz namiastki dużej inwestycji, nie traci nadziei. Jest zdania, że tak potrzebny krajowi zakład, jakim miał być „Ponaru-Plasomat” w Przemysłu, doczeka się pomysłowego finału, gdy o krzepniemy i przezwyciężymy

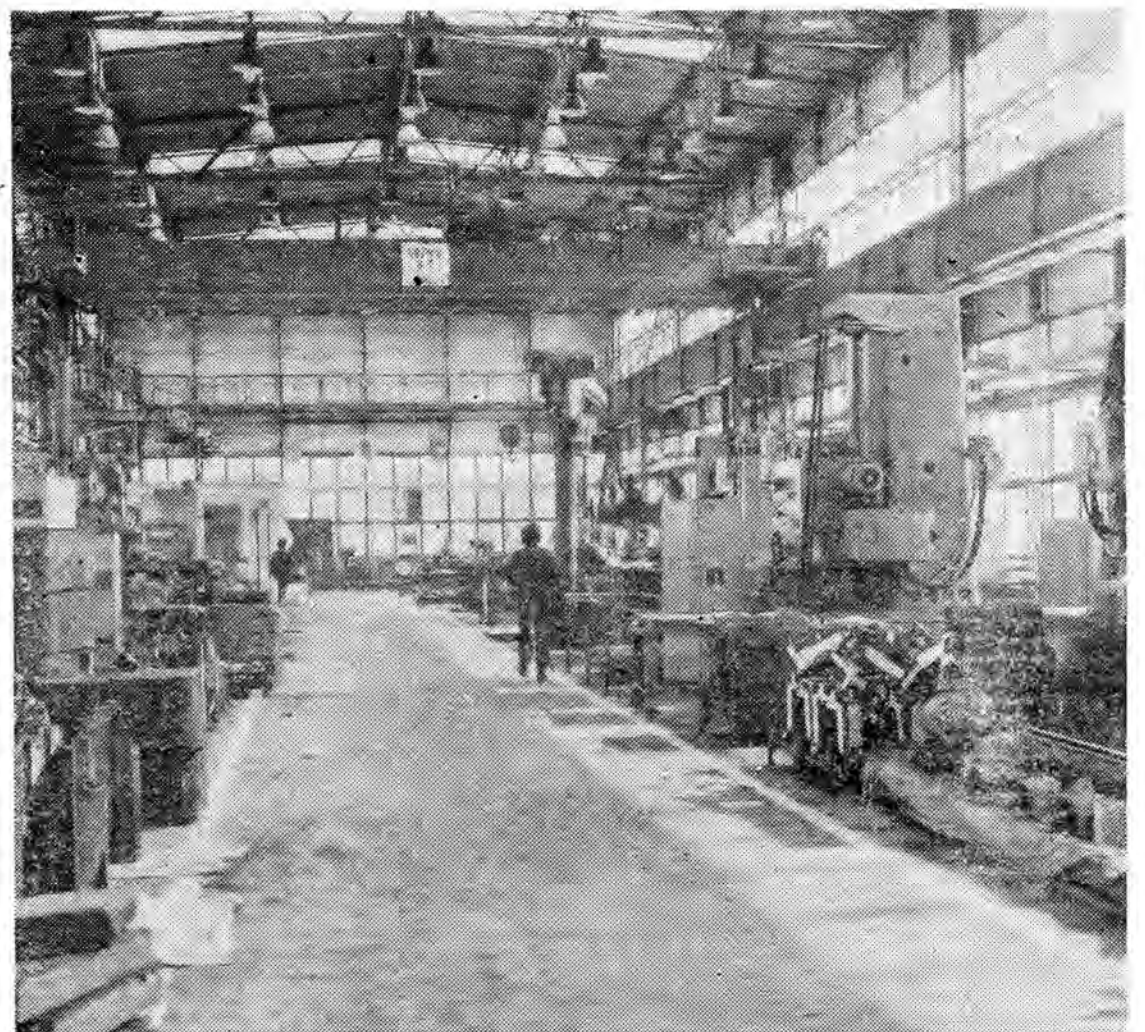
wację gruntów dalszych 15 milionów, z tym, że praktycznie znacznej polaci ziemi, w której znajdują się żelbetonowe pale, odzyskać się już nie da.

Znamy wszyscy obecne trudności, więc ekonomisci muszą teraz odpowiedzieć na pytanie, co jest dla nas w aktualnej sytuacji bardziej opłacalne: całkowita strata owych dziesiątek milionów, czy dolożenie setek, aby zaczęte dzieło dokończyć. Tylko głęboko przemyślana i rozsądna decyzja może choćby częściowo uratować skutki decyzji nieobliczalnej, podjętej w minionych latach.

Biegacze, którzy popelnili falstart, mogą ponownie wyruszyć na trasę, gdyż dyskwalifikacja następuje dopiero po drugim nieudanym starcie. W sporcie jest to strata jednego naboju, w gospodarce natomiast — jak z ponarowskiego przykładu wynika — są to ogromne sumy, bezmyślnie ciśnięte w błoto.

Dla Przemysłu nie jest to pierwsze zderzenie z ponurą rzeczywistością minionych lat. Wszak w mieście tym istniała już kiedyś dyrekcja Fabryki Wagonów w budowie. Dziś nie ma już wprawdzie dyrekcji, ale nie ma też fabryki.

JAN MISZCZAK



Były Ośrodek Szkoleniowo-Produkcyjny „Ponaru - Plasomatu” przemienił się w mini-Zakład nr 5.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Kino dla mas czy dla koneserów?

CO JEST GRANE?

Kino w Polsce przeżywa regres. I to od lat. Mniej lub bardziej alarmujące artykuły na ten temat spotkać można w prasie dość często. Ostatnio sprawa urosła do hamletowskiego wręcz — „być albo nie być”. Powołano nawet Komitet Ocalenia Kinematografii z Andrzejem Wajdą na czele. Intensywnie szuka się sposobów wyjścia z załka. I to akurat w tym czasie, kiedy polskie kino znowu zaczyna zdobywać międzynarodowe laury

(a także międzynarodową publiczność), kiedy pojawiło się wielu młodych, bardzo zdolnych reżyserów, którzy robią coraz lepsze filmy.

Co prawda ostatnie zdanie zdaje się przeczyć wcześniejszym stwierdzeniom, ale powstanie komitetu ocalenia jest faktem. Przyczyn które złożyły się na smutny obraz rodzimej kinematografii jest wiele: przestarzała i ciągle topolejąca sieć kin, nie doinwestowana baza, nieumiejtna re-

klama, zła dystrybucja, czysto administracyjne sposoby zarządzania... Nie będziemy ciągnąć tego rejestru. Wystarczy zajrzeć do periodyków poświęconych sprawom kultury.

Regres kin szczególnie łatwo daje się zauważyć w mniejszych miastach (o żenającym wręcz stanie kin wiejskich — nie wspominać) Superprodukcje docierają tu nieco później. Rzadko też zdarza się, aby tłumy szturmowały wejście. Koniki z biletami także nie

mają tutaj co robić. Smutno przed wejściem, smutno po wyjściu z seansu, a repertuar też nie zawsze potrafi zapewnić dwugodziną iluzję godziwej rozrywki.

W Przemysłu mamy obecnie cztery kina (niedawno jeszcze było ich pięć), o nie najgorszym standardzie (oprócz „Olimpii”). I le o powodzeniu decyduje przede wszystkim repertuar. Dobry, aktualny, wychodzący naprzeciw powszechnym oczekiwaniom. To, co obecnie proponuje się widzom, nie wszystkich zadowala. Raczej wręcz odwrotnie.

Na co ludzie chodzą najchętniej? Tzw masowy widz szuka w kinie przede wszystkim rozrywki, ucieczki od codziennych zmartwień i kłopotów. Tak więc największe wzięcie mają zwykle zachodnie kryminały, horrory, westerny, „placziwece”, tudzież komedie lub też filmy uprzednio sprawdzone jakimś powszechnie akceptowanym kryterium. Czasami o kasowym sukcesie z góry przesądzają względy pozartystyczne (vide: filmy „Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce” czy „Robotnicy 80”).

Gusta bywają jednak różne, często wręcz krańcowe. Coraz liczniejsze jest np. grono miłośników polskich filmów współczesnych. Oweczy pęd na amerykańskie giganty sprawia często, że dyskryminowane są filmy wartościowe — co ważne — również atrakcyjne. Ta dyskryminacja wynika niejednokrotnie z niewiedzy. Dużo złego wyrządza także obiegiwa, upraszczająca i z gruntu niesłuszna fama, mocno zakodowana w świadomości. To ona m. in. sprawia, że filmy radzieckie kojarzą się najczęściej jedynie z propagandową tandetą. Ginie przez to wiele naprawdę ciekawych propozycji repertuarowych. I często kinoman musi odchodzić od kasy zawiedziony, gdyż jest jedynym widzom, który przyszedł na seans. Sam wielokrotnie w takiej sytuacji bywałem.

Od wcześniejszego ściągania filmów z afisza nie ustrzeże się żadna placówka: Ani premierowy „Bałtyk”, ani też równie reprezentatywna „Roma”, nie mówiąc o pozostałych. „Bez miłości” w reżyserii Barbary Sass-Zdort, „Pałac Junaka”, „Wodzirej” Falka, czy „Wizja lokalna 1901” Bajona — to tylko nieliczne, przypomniane wrywkowo filmy, które w dwóch wymienionych kinach szybko spłajnowały. A przecież są to tytuły szeroko komentowane i na pewno dość atrakcyjne.

Nieco specyficzna jest sytuacja „Granic”. Kino położone trochę na uboczu i bazujące głównie na publiczności żołnierskiej. Tutaj „dzie” wszystko to, co schlebia szerokiej publiczności, a „dozwolone” od lat 18” również kuszą do obejrzenia filmu, niezależnie od producenta i tematu.

Zdecydowanie najgorzej (pod względem estetycznym) prezentuje się „Olimpia”. Obskurna wewnątrz i na zewnątrz. Ale serwuje się tu seanse studyjne. Taka zniszczona fasada mogłaby nawet dobrze korespondować z wyższymi wartościami, jakie z tych seansów płyną. Jednak filmy studyjne to żaden interes dla kin Dla widzów także. A przeglądając repertuar z ostatnich paru miesięcy łatwo domyślić się dlaczego te ambitne dzieła trzeba, z braku frekwencji, zastępować „king-kongami” i innymi dreszczowcami, aby podreperować nadwatloną kieszę.

Tytułów niechodliwych filmów wymienić można sporo. Więc skoro wiemy na jakie szeroka publiczność chętnie przychodzi, to warto na chwilę zatrzymać się przy tych deficytowych. A więc, „nie idą” polskie filmy współczesne, te ochrzczone przez krytyków mianem „kina moralnego niepokoju”, robione najczęściej przez młodych, nie zawsze znanych reżyserów. Dodajmy, że filmy te mają w kraju sta-

lą i to wcale niemają publiczność. Jednak nie u nas: Jeszcze Wajda czy Zanussi jakoś się przepcha, ale to nieco inna sprawa. Chodzi się przecież nie tyle na film, co „na Wajdę” czy „na Zanussiego”. Może kiedyś będzie się chodziło „na Kieślowskiego” czy „na Falka”?

Bardzo mała frekwencyjność notują filmy krajów demokracji ludowej. Do radzieckich nadal istnieje u nas wręcz obsesyjne uprzedzenie. Tu właśnie pokutuje, tak skutecznie od lat serwowana antyreklama. Administracyjne zmuszanie do oglądania mało atrakcyjnych (ale mocno propagandowych) obrazów, chociaż ostatnio sprwadza się coraz więcej wartościowych propozycji. Akcyjne i z rozmachem urządzone Dni Filmu Radzieckiego również nie służą dobrze sprawie. W tym wszystkim giną wartościowe filmy i tzw. przeciętny widz ze swoimi uprzedzeniami nie ma możliwości dokonania selekcji. Np. przed paru laty oglądałem znakomitą „Kalinę czerwoną” Szukszyna, wykupiwszy przedtem 10 biletów, by zrekompenzować brak publiczności...

Jakie jest wyjście? Trzeba po prostu wychowywać publiczność. To stwierdzenie traci tani dydaktyzmem, powiedzmy więc — trzeba umiejętnie popularyzować wartościowe filmy i pomagać w wyrabianiu właściwych kryteriów ich oceny przez jak najszersze grono osób. Oczywiście grono to nigdy nie będzie bardzo szerokie. Ale żeby przynajmniej było.

Jak to zrobić? Dobrym wyjściem byłby stały, solidnie prowadzony Dyskusyjny Klub Filmowy, do którego przynierzano się w Przemysłu kilkakrotnie i jakoś nie z tego nie wychodzi (a przecież posiadamy wcale nie najgorsze tradycje — dużym powodzeniem cieszyły się kiedyś DKF-y działające przy Garnizonowym Klubie Oficerskim oraz PAX-ie). Nie jest to wcale łatwe przedsięwzięcie, o czym przekonuje prawie trzyletnia działalność jarosławskiego DKF-u, jedynej tego typu placówki w województwie. Kłopoty z frekwencją — owszem są, ale istnieje tam już stała grupa bywalców. Główną przyczyną kłopotów jest oczywiście repertuar. Nie zawsze potrafi być atrakcyjny. Wybór, jaki oferuje Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Rzeszowie, pozostawia wiele do życzenia. Bezpośrednie korzystanie z zasobów „Filmoteki Polskiej” (co o jarosławianie czynią starania) może być możliwe dopiero po dwuletnim tzw. okresie kandydackim. Niezależnie jednak od kłopotów Dyskusyjny Klub Filmowy przy Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu działa, zrzesza kilkudziesięciu członków i jest dobrą szkołą promowania sztuki filmowej.

Mówi się często o naszym regionalnym, kinowym zaślepieniu. Mówi się również, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest niesprzyjający podział demograficzny, a szczególnie brak liczącej młodej inteligencji czy młodzieży studenckiej która stanowi główną (choć nie zawsze) klientelę DKF-ów Drugą przyczyną jest — jak wszędzie — telewizja, oraz te niejako ogólnokrajowe, wspomniane na początku bolączki.

Czy aby nie jest to zbyt tendencyjne uproszczenie? Znam wiele przykładów dobrze rozwijających się klubów w bardzo małych, miasteczkach. Zasada działania jest zwykle prosta. Aby rzecz rozkręcić potrzeba kilku energicznych, filmowych pasjonatów. Przydałby się także mecenat jakiejś poważnej instytucji. Często patronuje temu organizacja młodzieżowa. A gdyby tak w Przemysłu to podchwycić? Początki na pewno nie będą łatwe, ale być może dzięki temu zniknie jeszcze jeden prowincjonalny kompleks

ZDZISŁAW SZELIGA



Na reprodukowanych fotosach kadry z dwóch filmów, które cieszyły się dużym powodzeniem: „Trędowata” — polski melodramat w reżyserii Jerzego Hoffmana oraz amerykański „Taksówkarz” w reż. Martina Scorsese. Fot. CWF



ŚWIATOWA WYSTAWA FOTOGRAFII W PRZEMYSŁU



DZIECI TEGO ŚWIATA

8 maja br. zostanie otwarta w Muzeum Okręgowym w Przemysłu Światowa Wystawa Fotografii pn. „DZIECI TEGO ŚWIATA”. Tylko 9 polskich miast mogło obejrzeć tę ciekawą imprezę. W Przemysłu będzie gościł szczególnie długo, bo aż do 18 czerwca, po czym już opuści nasz kraj.

Zanim społeczeństwo Przemysłu oceni treść ideową i poziom artystyczny wystawy, podajemy kilka wstępnych informacji.

WYSTAWA nazwana jest „Czwartą Światową”, co nie jest ścisłe. Wystaw tego rodzaju było już pięć, a każda z nich, zdobywając istotnie światową sławę, obiegała wszystkie kontynenty.

Pierwszą była głośna „Rodzina człowieka”, zorganizowana w roku 1955 przez Edwarda Steichena z Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Zestaw wspaniałych pięćdziesięciu zdjęć, wykonanych przez najwybitniejszych fotografów świata, w tym przez członków głośnej grupy „Magnum”, stał się wydarzeniem w historii fotografii. Bez przesady można powiedzieć, że dzięki „Rodzinie człowieka” fotografia zdobyła wartość niepodważalnego dokumentu, autorytet znaczącej dziedziny sztuki, stała się instrumentem polityki, sumieniem moralnych i intelektualnych postaw ludzkości. Niektóre z bardziej znakomych zdjęć z zestawu „Rodzina człowieka”, zestawu opowiadającego prawdę o doli i niedoli ludzkości, do dzisiaj jeszcze, pomimo upływu kilkudziesięciu lat, reprodukowane są w czasopiśmie i przy różnych innych okazjach.

Cztery kolejne „światowe” wystawy (stad wspomniana wyżej numeracja) organizowane były w RFN przez Karola Pawka, współpracownika kilku niemieckich wydawnictw prasowych. Mimo że nadal korzystano ze zdjęć najwybitniejszych fotografów, pochodzących z setki krajów, wystawy Pawka były już tylko echem swego znakomitego pierwowzoru. Miały one temat bardziej monotematyczny, a mianowicie: w roku 1964 — „Czym jest człowiek”, w 1973 — „Kobieta”, i pięć lat później — „W drodze do raju”, którym to hasłem określono

zagadnienia nie tylko wierzeń ludzkich, ale także wszelkich nadziei i nieziszczalnych emocji. Czwartą imprezą Karola Pawka są „Dzieci tego świata”. Wystawę tę przygotowało niemieckie czasopismo Stern i Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom UNICEF z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka 1979 przy pomocy kilkuset muzeów i instytucji kulturalnych z wielu krajów. Zestaw zawiera 515 obrazów wykonanych przez 238 fotografów z 94 krajów. Został uznany za oficjalną wystawę UNICEF-u.

W Warszawie „Dzieci tego świata” uhonorowano, oddając do dyspozycji trzy wielkie sale wystawowe „Zachęty” i dokonując uroczystego otwarcia w obecności zaproszonych gości, prasy, fotoreporterów. Mimo że nie żalowano na rozmieszczenie eksponatów miejsca, wystawa — w pierwszych chwilach — sprawiała wrażenie pewnego chaosu. Dzieci, dzieci, dzieci. Uśmiechnięte, płaczące, bawiące się, nieszczerliwie, głodne. Dzieci wszelkich ras, dzieci ciężko pracujące i chore. Ale wszystko staje się bardziej zrozumiałe, gdy wziąć do ręki katalog wystawy. Dzieci się na osiem wielkich działów:

1. Obrazy wstępne — „Wszystkie dzieci są nasze” i „Tam, gdzie rzucał je los”;
2. Ludzkie dziecko — u matek, u ojców, w rodzinie, dzieci — a ludzie starzy;
3. Społeczeństwo sięga po dziecko — dzieci w zespołach, w szkole, wychowanie polityczne, ofiary wojny;
4. Życie dziecka — zabawa, zabawka, robiona własnoręcznie, ulica jako przestrzeń życiowa dziecka, pokój dziecięcy, praca dziecka, leczenie;
5. Związki uczuciowe, dziecięca przyjaźń, dzieci i zwierzęta;
6. Zachowanie się dzieci — smiech i płacz, konflikty;
7. Nędza dzieci — widmo głodu, epidemie, pomoc medyczna;
8. Dziecięcy skarb — pogodne serca.

Dla znających powyższy „katalog” wystawy staje się bardziej czytelna.

Znawcy i miłośnicy sztuki fotograficznej będą zaskoczeni sposobem wykonania eksponowanych na wystawie zdjęć. Otóż nie są to fotografie w tradycyjnym wykonaniu techniki negatyw — pozytyw. Wszystkie przeznaczone na wystawę obrazy zostały poddane mechanicznej nowoczesnej obróbce, co polega na maszynowym wtapieniu emulsji na plastikowe płaszczyzny. Tym sposobem można było na jednym arkuszu pomieścić dowolną ilość obrazów, zachowując jednolity format plaszcz. Wykonano oczywiście wiele powieści, rozsyłając wystawę jednocześnie w rozmaite zakątki świata. Metoda tej opłaty się zdjęcia barwne, ale i one nie uchroniły się przed zbytnim „przekolorowaniem”. Są zbyt „soczyste”, co przypomina obraz źle wyregulowanego telewizora. Gorzej wypadły zdjęcia czarno-białe. Zatrzały one niekiedy kontrastowość i głębię perspektywy. Nie oznacza to, że straciła na wartości treść poszczególnych obrazów. Cała wystawa pozostawia głębokie wrażenie. Niewątpliwie zechce ją obejrzeć społeczeństwo Przemysłu i okolice.

ROMAN BURZYŃSKI

Jarosław dawniej i dziś

Trudno mówić o wielkości tej ekspozycji, niełatwo zaszklafkować ją do jednej dziedzin sztuki. Zlokalizowana jest w odremontowanej siedzibie Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, w otoczeniu rzeźb z galerii ofiarowanej towarzystwu przez Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. St. Wyspiańskiego. Mowa o kolekcji widokówek pocztowych JERZEGO CZECHOWICZA prezentowanej aktualnie z myślą o retrospektywnym ukazaniu uroków dawnego i współczesnego Jarosławia.

— Moim zamierzeniem jest pokazanie i uświadomienie wiedzającym przemian, jakie dokonały się w Jarosławiu na przestrzeni blisko trzech ćwierćwieczy — powiada Jerzy Czechowicz. — Najstarsza widokówka, spośród 120 różnych egzemplarzy prezentowanych na planszach wystawicznych, pochodzi z 1906 roku. Utrwalaony jest na niej widok ul. 1 Maja. Innym egzemplarzem, datowanym w 1908 roku, posiada walory okazjonalne i

wydany został na okoliczność Wystawy Drobin, jaka odbywała się w tym mieście w owym czasie.

Nie bez przyczyny zasygnalizowałem, że wystawy nie sposób umieścić w ramach określonego tematu. Splatają się tu bowiem walory architektoniczne, historyczne — batalistyczne, fotograficzne, a i artystyczny grafików i fotografów nie brakuje. Spośród cenniejszych miniekspozycji, bo takimi przecież są stare pocztówki, warto odnotować i takie, które ukazują m. in. ostrzelanie miasta przez pułk moździerzy niemieckich w czasie I wojny światowej. Osobliwością wystawy jest widokówka zbiorowa Przeworska ukazująca na jednym ze zdjęć bramę wejściową Opatwa Benedyktynów w Jarosławiu. Rzadki to dziś przypadek tak ewidentnej pomyłki.

Na zakończenie warto zachęcić do obejrzenia wystawy tych jarosławian, którzy niełatwo uwierzą w to, że był okres, w którym błotnistą ulicą

Kolejową (obecnie Słowackiego) zmierzają na targ chłopski furmanki, a w usytuowanych przy kamienicy Orsettich kioskach i straganach prowadził ożywioną działalność handlową ludzie interesu, zarówno miejscowi jak i przyjezdni. Dziś po owych punktach sprzedażnych, wznoszonych z drewna, nie pozostało śladu. I chyba dobrze, bo korzystniej wygląda teraz jarosławski Rynek, choć atmosfera tego co dawne w obyczaju zanikła wraz odcieniem, ostatniego tragarza z sumiastym wąsem i nieodzownym atrybutem swojej profesji — drewnianym wózkiem, zapewne jeszcze z czasów c. k. Austrii. Być może upomni się kiedyś o taką pocztówkę społeczność jarosławska, a Krajowa Agencja Wydawnicza przedstawi zainteresowanym wydaniem takowej w stylu „retro” i w odpowiednim nakładzie. Jeśli byłoby kłopoty z uzyskaniem negatywu, odpowiadam — warto zwrócić się w tej sprawie do jarosławskich fotografików. **H. GRZYMUZA**

z teki edwarda kmiecika



ROMANA BUDYCKA
aktorka

Z serii: S - F

INGERENCJE KOSMITÓW (humoreska)

Facet, Sius Drugi (Sius — to imię, Drugi — to autentyczne nazwisko) — niezłym się nadzwyczajnym nie wyróżniał. I to od samego urodzenia. Przez przedszkole i podstawówkę jako przebrnął, a szkołę średnią ukończył z serdeczną pomocą kumpi, ojca i matki oraz kilku innych osób. I do czego w życiu pewnie by nie doszedł, gdyby nie przypadek.

Oto, wybrał się kiedyś na grzyby, do lasu, i wrócił bez grzybów, co prawda, ale odmieniony nie do poznania. Od razu też poszedł na wiejskie zebranie. Po miesiącu uczestniczył już w gminnej naradzie, a po roku — był kimś w województwie.

Kim? — to tak naprawdę nikt nie wiedział. No, jeżeli nie liczyć mnie... Ja znalazłem sprawę od samego początku, i to bardzo dokładnie.

Ale, tym razem, zaczęło od końca. Po latach, Sius Drugi, kiedy już został ważnym, ponownie udał się na grzyby, do lasu. Było to silniejsze od jego woli — po prostu, przyszło z zewnątrz. Tam spotkał swoich współbraci z dalekiej planety, którzy natychmiast przekazali mu polecenie centralnego szefa. A wyglądało ono mniej więcej tak: „Porzuć to ciało i wracaj natychmiast. Zbyt drogo kosztuje korelowanie twojego wyglądu z ciągle zmieniającym się wyglądem autentycznego Siusia i jeszcze w cholerniejsze naraża nas wydatki stale kodowanie w jego pamięci twoich przeżyć”.

Tu muszę natychmiast wyjaśnić, że mieszkańcy dalekiego kosmosu zabrali autentycznego ducha z autentycznego Siusia Drugiego i uprowadzili na swoją planetę Krętuwentu, natomiast w jego ciele, umieścili swego agenta NX-077.

Nie tedy dziwnego, że Sius-odmieniec, jako istota nieprzećiętna, zaczął — po owej wyprawie na grzyby — gwałtownie piąć się w górę. Ale...

Właśnie! Stało się! Kiedy już NX-077 przyzwyczaił się do swej powłoki, i swej roli — musiał wracać. No cóż: sprawy wyższe i jeszcze wyższe cele.

Sius Drugi (ten prawdziwy), po powrocie na Ziemię i do swego ciała, z doskonale zakodowaną fałszywą pamięcią — od razu wszedł na linię działania swego kosmicznego sobowtóra. I jak było zaplanowane, natychmiast udał się na ważną konferencję, na której — zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami — został najważniejszym na kolejną kadencję. Lecz wkrótce zdjęto go przed upływem, bo nie był to już ten sam Sius Drugi. Nie a nic mu nie wychodziło — ani przemówienia, ani zarządzenia, ani decyzje.

Bledny Sius Drugi! Czy to jego wina, że namieszkał jacyś tam kosmici? Zresztą, czy to on jeden tylko stał się ich ofiarą? Albo to mało poetów — pisze, pisze, i nagle się kończy; albo artystów; albo aktorów?... Albo i ja — czy wiem, kiedy ze mnie mój sobowtórny kosmita się wyrwie i uleci?

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK

TEMAT podsunął nam pewien człowiek, który wstąpił do redakcji w trakcie wędrówek — bezskutecznych zresztą — w poszukiwaniu kogoś, kto wszyłby mu zamek do kurtki. Niestety — my także nie mogliśmy mu pomóc, nie tylko dlatego, że nie mamy w redakcji maszyny do szycia, ale nawet znajomości, by ją nabyć.

Nasz zdesperowany czytelnik począł zastanawiać się, czy aby nie wstąpić do szewca, bo tam jeszcze — choć już coraz rzadziej — można załatwić coś „na poczekaniu”.

Doraźnie więc nie mogliśmy, ale niech chociaż człowiek wie, skąd się biorą takie problemy.

Zaczyna się od tego, że w dziedzinie usług nie rozstrzygnięto jeszcze kwestii: nos dla tabakiera, czy tabakiera dla nosa? Z naszych dotychczasowych doświadczeń wynika, że raczej „ludność dla usług” — a nie odwrotnie.

Zapotrzebowanie na drobne usługi krawieckie jest zapewne mniejsze niż na inne, ale jednak istnieje. Tymczasem usługowcy nastawiają się li tylko na dochód. Trudno mi jednak zrozumieć dlaczego

w spółdzielniach krawieckich nie można wygospodarować choćby jednego stanowiska pracy specjalizującego się w tych właśnie drobnych naprawach i przeróbkach odzieży. Czy jest to niemożliwe organizacyjnie — może

Gdzie

trudno to zaksięgować — czy tak nieopłacalne, że w ogóle nie warto się tym zajmować?

Klient, który zwróci się w takiej nietypowej sprawie do spółdzielczej placówki krawieckiej usłyszy: „takich rzeczy w zasadzie nie przyjmujemy”. Owo „w zasadzie” — oznacza dobrą wolę pracownika, który może, ale nie musi roboty przyjąć, obowiązku bowiem nie ma. Może więc powiedzieć klientowi, że maszyna zepsuta, albo nie można na niej wszyć zamka (to właśnie usłyszał nasz czytelnik w przemysłowej „Praktycznej Pani”), albo np. że nie ma czasu, co zdarza się najczęściej krawcom zajętym inną poważną robotą. Wszystkie te tłumaczenia mało jednak obchodzą człowieka, który musi przetrwać chłody w kurcie rozpiętej z powodu zepsutego zamka; mogą go co najwyżej zdenerwować.

Zastanawiające jest czy splajtowałby np. mały zakład, specjalizujący się w takich drobnych naprawach odzieży — z artystycznym cerowaniem włącznie, dysponujący także wszelkimi niezbędnymi dodatkami w postaci przędz, zamków, guzików i innych takich

drobiazgów, których brak decyduje nieraz o bezużyteczności garderoby? Podejrzewam, że nie, skoro prywatne krawcowe każą sobie słono płacić za swą dobrą wolę i czas, który pochłaniają im te drobne robotki.

Spółdzielczości natomiast ostatecznie chyba nie się nie opłaca — i trudno się temu dziwić, skoro podrożały surowce i wzrosły zarobki — a ceny usług pozostały stare. Zamiast więc robić kokosy, usługowcy łamią głowy, jak tu przynajmniej „wyjść na zero”, bo niewiele już pozostało usług, do których się nie dołączyła. Ale nie zawsze tak było — i też nie wszystko się

wszyć

opłacało. Ceny usług wzrosną zapewne niebawem, jeśli spółdzielcy nie mają iść z torbami, lecz podejrzewam, że takimi krawieckimi drobiazgami znowu nikt nie będzie sobie zwracał głowy, co najwyżej prywatna krawcowa weźmie za odłożenie spodni nie 40 zł, ale np. 80

Pozostawiając już rozważania na tym, co się komu opłaca, należałoby zająć się sprawą kadr — bo i to, niestety, nie pozostaje bez związku, choć nie bezpośrednio, z pechowcem w rozchylanej kurtce. Może to przesada podejrzewać, że nie każda krawcowa potrafi wszyć zamek. Ze źródeł odpowiedzialnych i kompetentnych wiem jednak, że nasze młode adeptki sztu-

ki krawieckiej są często bardzo źle przygotowane do zawodu, co powoduje bardzo wąską specjalizację w zakładach krawieckich, nie tylko ze względu na technologię produkcji i różne czynniki ekonomiczne — ale, po prostu, dlatego, że dziewczyny często nie potrafią uszyć ubrania na miarę, a jedynie mogą podobać wykonaniu tego czy owego detalu (kamyczek do szkolnego ogródka)! Nie przyjął takiej do pracy? — I tak nikt się specjalnie nie pcha. Wszak do odzieżówki idzie się niekiedy, by uzyskać maturę i załapać się do biura.

W specyficznej sytuacji pod względem kadr do pracy w tej branży jest np. Jarosław, gdzie krawiecki narybek został wchłonięty przez „Jarlan”. Nietrudno domyślić się, że nie pozostało to bez wpływu na usługi.

— Mamy 6 nie obsadzonych etatów — mówi pani MARIA BIELEŃ, kierowniczka ośrodka „Praktyczna Pani” w Jarosławiu. — Już od ponad dwóch lat nikt nie chce

zamek...

przyjść do pracy, albo przychodzi dziewczęta po szkole, nie nauczone miarówki. Szyjemy z materiałów powierzonych i odpowiadamy za nie, jak więc możemy przyjąć absolwentkę szkoły odzieżowej, która szyje bluzkę jak siedmioletnie dziecko? Musimy też zatrudniać osoby, które mają odpowiednie podejście

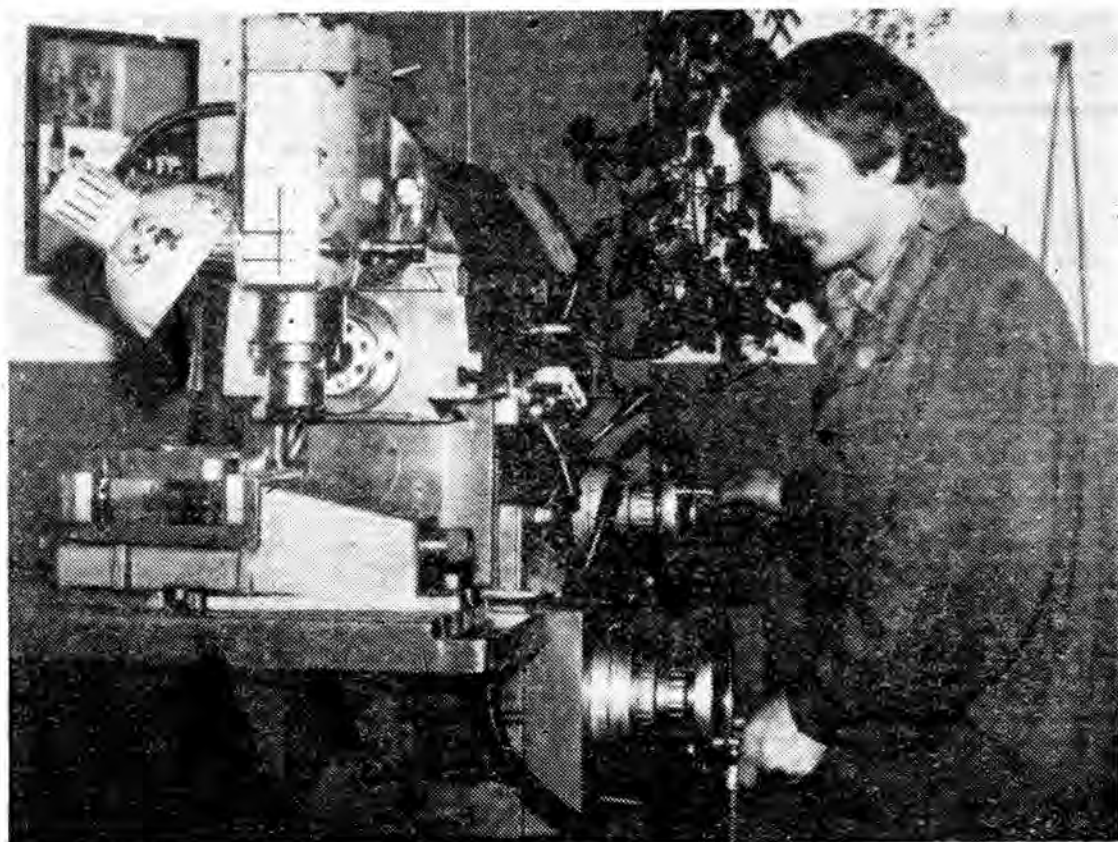
do klienta — a tu zdarzają się niemiłe niespodzianki. Mamy więc tylko jedną panią krojącą i długoletnią praktyką, która uzgadnia z klientkami fason, bierze miarę i kroji tkaniny, a szyją dwie chałupniczki, zatrudnione w tym systemie między innymi ze względu na nasze złe warunki lokalowe. Dlatego też nie mamy możliwości wykonywania drobnych usług na poczekaniu, ale w zasadzie przyjmujemy takie prace, z tym, że trzeba czekać na przyjazd chałupniczki... Krawcowe wykuszają się. Młode wola iść do zakładu, gdzie nie muszą szyć na miarę i więcej zarabiać. A sieć usług krawieckich jest za mała; nikt już w tej chwili nie przyjmie zamówienia na maj, bo każdy ma pełne ręce roboty.

A więc plany napięte i nie ma czasu na zwracanie głowy. Krawcowe w odwrocie, zniknęły gdzieś szatniarze, przyszywający za „piłkę” oderwany guzik czy wieszak — dziś potrafią tylko przyszywać, że człowiek taki niechluj i nie ma za co płaszcza powiesić. Jeśli dorzucimy do tego całą furę innych niemożliwych do załatwienia drobiazgów z dziedziny usług („tego buta nie da się naprawić”, „Ja tego nie zrobię — może ktoś inny”; „przyjdź pani z tą torebką za dwa tygodnie” — chodziło o skrócenie paska), to okaże się, że hasłem na dziś i na jutro jest: „zrób to sam” — czyli — „samoobsługa” ma przyszłość

BARBARA ADAMSKA

ZAKŁAD PROTOTYPÓW i OPRZYRZĄDOWANIA w KAŃCZUDZE istnieje od dziesięciu lat. Wielokrotnie zmieniał sztył, ale zasadniczy profil produkcji pozostaje bez zmian, z tym że do niedawna wykonywano tu prototypy urządzeń dla „Cepelli”, a obecnie pierwowzory przeróżnych maszyn, narzędzi i oprzyrządowania dla zakładów podległych Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielczości Pracy w Rzeszowie, do którego także należy wzmiankowany zakład. Nie są to zresztą jedyni odbiorcy tej nietypowej produkcji, bo należą do nich także inne spółdzielnie z terenu Polski południowo-wschodniej (z woj. krakowskim włącznie) oraz niektóre zakłady z innych rejonów kraju, m. in. producenci wyrobów eksportowych.

PROTOTYPY Z KAŃCZUGI RODEM



Frezer JAN KOŁOTYŁO przy pracy.

Fot. T. Z.

POWSTAJĄ więc w Kańcudzie prototypy przeróżnych urządzeń: od maszyn — do form wtryskowych na artykuły gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych z serii „1001 drobiazgów” oraz szerokiego asortymentu narzędzi i przyrządów, mających zastosowanie w różnych gałęziach wytwórczości. Stąd wywodzi się m. in. zmodernizowana kosiarka do zbioru wikliny i urządzenie do korowania wikliny (wykonane z myślą o wytwórcach cepeliowskich wyrobów wiklinowych z Rudnika), praski hydrauliczne do tworzyw sztucznych, urządzenie do tkania siatek kropowanych (używanych w budownictwie). Obecnie „na warsztacie” jest prototyp nowego urządzenia do korowania wikliny oraz draparki do dywanów tkanych przez „Cepellę” w Leżajsku. Wytwarza się tu także oprzyrządowanie do obróbki metali: łoczniaki, wykrojniki, przyrządy wiertarskie i frezarskie.

Przedmiotem, który zapewne ucieszyłby każda pani domu jest podręczna szatkownica (krojąca nie tylko w plastry, ale i w kostkę) wyposażona w uchwyt do przytrzymywania jarzyn, chroniący palce przed skaleczeniem. Problem w tym, że trudno o importowaną taśmę ostrza, a w kraju takiej nie produkujemy.

Za sukces można natomiast uznać prototyp i oprzyrządowanie do wytwarzania popularnej deskorolki, która została z uznaniem przyjęta na targach w Poznaniu (masowa jej produkcję podjęła już rzeszowska Spółdzielnia Pracy „Polchemia”). Zaleta wyrobu jest także jego stosunkowo niska cena, gdyż w „Pewexie” deskorolka kosztuje kilkanaście dolarów, a u „Prywaciarzy” — 1200 złotych, co nie jest bez znaczenia dla amatorów tego młodzieżowego sportu.

— Zakład jest niewielki, a rozbudowa w obecnej sytuacji nie jest możliwa. Maszyny też nie należą do najnowocześniejszych. Ale 56-osobowa załoga, to fachowcy o wysokiej klasie i umiejętnościach — mówi kierownik zakładu STANISŁAW HOŁUB. — Zatrudniamy ludzi z dyplomami mistrzowskimi i długim stażem pracy. W produkcji warsztatowej, gdzie wymagana jest duża precyzja: do 0,05 mm, a czasem nawet do mikronów — mamy 9 techników. Duża jest też odpowiedzialność, bo forma kosztuje niekiedy od 100—300 tys. zł. Czasem młody adept nawet po 2 latach rezygnuje z pracy, bo — po prostu — nie może sobie poradzić. Zakłady tego typu są bardzo w kraju potrzebne, a jest ich co najmniej o połowę za mało. To też wdrażanie nowości przebiega bardzo powoli, trwa nawet do dwóch lat, kiedy to nowość przestaje właściwie nią być. Często produkcja prototypów przeciąga się z błahych powodów. Chodzi przede wszystkim o zaopatrzenie w detale. Hurtownie nie chcą nas obsługiwać, bo potrzebny nam czasem tylko jakiś pojedynczy drobiazg. Zaopatrujemy się więc w detale — dzie nieraz natrafiamy na różne przeszkody — imity itd. Przez to produkcja przedłuża się niekiedy o kilka miesięcy. Tak jest właśnie w przypadku obecnie montowanej korowarki, której prototyp tworzymy już trzeci kwartał. Z deskorolką mieliśmy więcej szczęścia, bo prototyp powstał w ciągu 4 miesięcy, choć była to forma bardzo skomplikowana...

Prototypy z Kańczugi przechodzą dodatkowe próby i badania u odbiorcy umożliwiające wykrycie niedokładności. Jeśli takowe są — producent przeprowadza korektę wyrobu. Jak dotąd niewypałów nie było

BS

OSTATNI AKT BERLIŃSKIEGO DRAMATU

IV

Zanim doszło do podpisania kapitulacji berlińskiej twierdzy, miały miejsce wydarzenia, które w tym czasie nosiły znamiona sensacji. Dzisiaj wiemy, że były to nieuniknione następstwa szalejącej polityki Hitlera, który nawet w chwili, gdy nad Reichstagiem powiewały sztandary zwycięstwa, nie rozstawał się z maniaką myślą obrony Berlina „na śmierć i życie”. W tym czasie w rękach Niemców pozostawała jedynie dzielnica rządowa, gdzie mieściła się Kancelaria Rzeszy i schron Kwatery Głównej hitlerowskiego dowództwa.

Wobec beznadziejnej już sytuacji, na stanowisko dowódcy 8 armii gwardii, którą dowodził gen. Czujkow, w dniu 1 maja o godz. 3.50 zjawił się gen. Krebs. Oświadczył, że 30 kwietnia Hitler popełnił samobójstwo i że jest upoważniony przez Goebbelsa do prowadzenia rokowań w sprawie zawieszenia broni. Równocześnie doręczył pismo skierowane do Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej, w którym m. in. czytamy:

„Zgodnie z testamentem niezującego już Führera upoważniamy gen. Krebsa do rzeczy następujących: zawiadamiamy wodza narodu radzieckiego, że dzisiaj (30 kwiecień) o godzinie 15.50 Führer dobrowolnie rozstał się z życiem. Zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami przekazał w swym testamentie całą władzę Dönitzowi, mnie i Bormannowi. Upoważniłem Bormanna do nawiązania kontaktu z przywódcą narodu radzieckiego. Kontakt ten jest niezbędny do prowadzenia rokowań pokojowych z mocarstwami, które poniosły największe straty. Goebbels”.

Do tego pisma dołączony został także testament wodza III Rzeszy wraz z imiennym wykazem członków nowego rządu. Był on podpisany przez Hitlera

i potwierdzony przez świadków.

„Natychniast po otrzymaniu tej wiadomości — wspomina marszałek Zukow — zadzwoniłem do Moskwy i poprosiłem o połączenie ze Stalinem... Zameldowałem mu, że Hitler popełnił samobójstwo...”

— Doigrał się lajdak — odpowiedział Stalin. — Szkoda, że nie udało się wziąć go żywcem. Gdzie są zwłoki Hitlera?

— Według informacji gen. Krebsa zostały spalone na stosie.

— Żadnych rokowań nie prowadzić — rozkazał naczelny dowódca — z wyjątkiem bezwarunkowej kapitulacji...”

W czasie, gdy — po zerwaniu rokowań — trwał ostatni szturm na Kancelarię Rzeszy, wydarzył się wypadek, który mocno zaskoczył i zdenerwował radzieckie dowództwo. O zmroku z 1 na 2 maja, na odległości 52 dywizji, przedarła się grupa ok. 20 czołgów niemieckich, z zamiarem opuszczenia Berlina. Rozeszła się nawet pogłoska, że to Hitler, Goebbels i Bormann ratują się ucieczką. Nakazano natychmiastowy pościg, z równoczesnym rozkazem zniszczenia czołgów. Już o świcie 2 maja niemieckie wozy bojowe zostały wykryte w odległości 15 km od Berlina i zniszczone. Wśród poległych Niemców nie odnaleziono jednak nikogo z faszystowskich przywódców.

Następne wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. O godz. 6.30 oddał się do niewoli dowódca obrony Berlina gen. Weidling wraz z całym sztabem. Wkrótce, drogą radiową, przekazał on rozkaz do wojsk niemieckich:

„30 kwietnia Führer popełnił samobójstwo i w ten sposób pozostawił nas, którzy przysięgaliśmy mu wierność, samych... Zgodnie z rozkazem Hitlera mieliśmy jeszcze walczyć o Berlin, mimo wyczerpania

wszelkich zasobów wojennych, nie zważając na ogólną sytuację, która dalszy nasz opór czyni bezsensownym. Rozkazuję: natychmiast zaniechać stawiania oporu. Weidling, gen. artylerii, były dowódca obrony Berlina”.

Był to ostatni w II wojnie światowej rozkaz niemieckiego dowódcy. Do godz. 15, w dniu 2 maja hitlerowskie Niemcy zostały całkowicie pokonane. Do niewoli dostały się resztki berlińskiego garnizonu, liczące ok. 70 tys. żołnierzy. Z okazji tej historycznej chwili naczelny dowódca wojsk radzieckich wydał specjalny rozkaz, w którym m. in. czytamy:

„Wojska I Frontu Białoruskiego, przy współudziale I Frontu Ukraińskiego, po uporczywych walkach ulicznych zakończyły likwidację berlińskiego zgrupowania... i całkowicie opanowały stolicę Niemiec — miasto Berlin, ośrodek niemieckiego imperializmu i zarzewie niemieckiej agresji...”

Uciechły strzały w Berlinie. W oknach domów pojawiły się białe flagi. Zmatrełowana ludność cywilna miała już dość wojny. Na pogorzeliśkach i ruinach Kancelarii Rzeszy rozpoczęły się skrupulatne poszukiwania zwłok faszystowskich przywódców.

„Wzięci do niewoli Niemcy — pisze w swoich wspomnieniach marszałek Zukow — o Hitlerze i jego otoczeniu nie konkretnego nie mogli powiedzieć. Zameldowano nam, że wszystkie zwłoki rzekomo pogrzebano w wyznaczonych miejscach... Kończyliśmy już oglądanie kancelarii, gdy w podziemiach znaleziono zwłoki sześciorga dzieci Goebbelsa... W pobliżu schronu były też zwłoki Goebbelsa i jego żony. Do rozpoznania zaangażowałem doktora Fritsche, który potwierdził tożsamość osób... Później, w wyniku przeprowadzonego śledztwa, przesłuchaniu licznego personelu lekarskiego Hitlera, wiadomości potwierdziły fakt jego samobójstwa. Jestem przekonany, że nie ma żadnych podstaw, by wątpić w prawdziwość tych zeznań”.

Tymczasem termin oficjalnego podpisania bezwarunkowej kapitulacji Niemców zbliżał się bardzo szybko. We wschodniej części Berlina, w kasynie oficerskiej szkoły inżynierskiej, w pośpiechu przygotowywano salę, gdzie miała się odbyć ta historyczna ceremonia. Przy-



Szturm Berlina rozpoczęty... Od lewej — gen. płk W. Kozakow, gen. lejtn. G. Oriol, dowódca I Frontu Białoruskiego marszałek G. Zukow i członek Rady Wojennej K. Trilegin.

Fot. ARCHIWUM

pomnijmy tę doniosłą chwilę, raz jeszcze wracając do wspomnień marszałka Zukowa: „Punktualnie o godz. 24 weszliśmy na salę. Na główne ściany umieszczone były flagi państwowe Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Przy stołach siedzieli generalowie Armii Czerwonej, których wojska w tak krótkim czasie przełamały obronę Berlina i rzuciły na kolana butnych, faszystowskich feldmarszałków, faszystowskich przywódców i całe hitlerowskie Niemcy (...).

— Poprosiłem do sali przedstawicieli niemieckiego naczelnego dowództwa — powiedziałem. Pierwszy wszedł feldmarszałek Keitel (...) za nim gen. płk Stumpf i admirał floty von Friedeburg. Niemcom zaproponowano miejsce przy oddzielnym stole.

— Czy jesteście w posiadaniu aktu bezwarunkowej kapitulacji i czy macie upoważnienie do jego podpisania — zapytałem? — Tak, zapoznaliśmy się z jego treścią i jesteśmy gotowi go podpisać — zgaszonym głosem odpowiedział feldmarszałek Keitel, przekazując nam upoważnienie podpisane przez admirała Dönitza.

— Proponuję podejść do sto-

tu. Tu podpisacie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Keitel szybko wstał, rzuciwszy na nas nienawistne spojrzenie. Monokl wypadł mu z oka, na twarzy wystąpiły czerwone plamy. Wraz z nim podeszli do stołu Stumpf i von Friedeburg... Keitel usiadł na krawędzi krzesła i podpisał pięć egzemplarzy aktu. To samo uczynili Stumpf i Friedeburg. O godz. 0.43 w dniu 9 maja ceremonia podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec została zakończona”.

Pierwszy punkt tego aktu brzmiał:

„My, niżej podpisani, działając w imieniu naczelnego dowództwa niemieckiego, zgadzamy się na bezwarunkową kapitulację — przed Naczelnym Dowództwem Armii Czerwonej i równocześnie przed Naczelnym Dowództwem Sojuszników Sił Ekspedycyjnych — wszystkich naszych sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu, a także wszystkich sił znajdujących się w chwili obecnej pod dowództwem niemieckim”.

Zapamiętajmy tę historyczną datę. Działo się to 9 maja 1945 roku.

B. SZAFRANIEC

WIELKI DZIEŃ W POLSKIM KALENDARZU

(Dokończenie ze str. 1)

Mimo przeciągania się obrad już 2 lata, Sejm nadal nie uchwałił głównych reform. W związku z tym zawiązała się — w łonie stronnictwa patriotycznego — wąska grupa, która zaczęła pracować nad projektem konstytucji. Do grona tego należeli: Ignacy Potocki, Kollataj, Mostowski, Weysenhoff, Staszic, Niemcewicz, Jan Śniadecki. Zbierano się w największej tajemnicy u marszałka Sejmu Małachowskiego, później zaś, gdy Stanisław August Poniatowski przyłączył się do patriotów, spotkania odbywały się w gabinecie sekretarza królewskiego. Król przychodził na posiedzenia tajnym korytarzem w towarzystwie głuchoniemego paza. Liczba osób wtajemniczonych wzrosła wkrótce do szesćdziesięciu.

Gdy konstytucja była gotowa,

postanowiono wnieść ją do Sejmu zaraz po Świętach Wielkanocnych, licząc na nieobecność posłów opozycyjnych. Wybrano dzień 5 maja 1791 r. Król, chcąc pozyskać dla tego przedsięwzięcia niektórych ministrów, wtajemniczył kancelarza koronnego Jacka Małachowskiego. Ten zdradził sekret zaborem, którzy zawezwali posłów — przeciwników reform, aby śpieszyli do Warszawy na dzień 5 maja. Stanisław August zawiadomił patriotów o zdradzie i zażądał przyspieszenia terminu o 2 dni. W ten sposób 3 maja został wielkim dnem w polskim kalendarzu.

W przededniu, wieczorem odczytano w pałacu Radziwiłłowskim projekt konstytucji. Tajemnica nie była już potrzebna. Przeciwnie, szło o pozyskanie jak największej liczby zwolenników. Przez całą noc

wrząło w Warszawie. Przeciwnicy konstytucji zrozumieli, że przegrali.

3 maja od świtu gromadziły się tłumy przed zamkiem królewskim, gdzie obradował Sejm. Gdy król zasiadł na tronie, wrogowie konstytucji zaczęli się gromadzić wokół Ksawerego Branickiego. Przybyli oni na Sejm zbrojnie, jak na pole bitwy. Lecz zwolenników konstytucji było 157, zaś zdrajców tylko 20. O godzinie 11 marszałek Małachowski otworzył historyczną sesję. Jako jeden z pierwszych zabrał głos Ignacy Potocki, który zwracając się do króla z zapytaniem jak ratować ojczyznę, usłyszał odpowiedź, że jest gotowy projekt zbawienych reform. Cała sala zatrzęsała się od krzyków: — Prosimy projekt! — Sekretarz Sejmu Starzyński rozpoczął więc czytanie ustawy, która przeszła do historii pod nazwą Konstytucji 3 Maja.

Projekt był krótki i składał się z 11 artykułów, które usuwały prawie wszystkie wady ustroju politycznego Polski.

Po kilkugodzinnej dyskusji, niemalże cała Izba jednomyślnie go poparła. Wówczas król złożył przysięgę na nową Konstytucję i wstąpił z tronu, zawołał: — Wzywam wszystkich kochających ojczyznę, niech idą za mną! — Cały

tłum powstał z miejsc i pociągnął wśród wielkiego uniesienia patriotycznego, okrzyków i bicia dzwonów do katedry. Obu marszałków Sejmu lud wyniósł na rękach, a przed zamkiem zagrzmiały salwy armatnie. Do późnego wieczora tłumy ludzi, w świątecznym nastroju, przebywały na ulicach miasta. Każdy czuł i rozumiał, że stała się rzecz wielka.

Tak zakończył się sławny dzień 3 maja. W kraju panował powszechny entuzjazm. Do Sejmu napływały listy, do króla zaś zgłaszały się deputacje z wyrazami podziękowania. Sympali się ofiary pieniężne na wojsko. Cały kraj odetchnął, jak gdyby pozbył się ciężaru, który przygniatał go przez wieki.

Konstytucja 3 Maja, wyrosła z ducha rewolucji francuskiej, była jednym z najbardziej postępowych aktów prawnych ówczesnej Europy. Wg jej postanowień zniesiono tron elekcyjny, władza prawodawcza pozostała w rękach Sejmu, Senat otrzymał prawo wstrzymywania uchwał do następnego Sejmu. Władzę wykonawczą sprawował król wspólnie ze Strażą Praw, tj. radą 5 ministrów. Zlikwidowano odrębność między Koroną i Litwą, na miejsce dotychczasowych odrębnych urzędów central-

nych wprowadzono jednolity rząd. Zniesiono liberum veto, rokosze i konfederacje, chłopom zapewniono opiekę rządu. Konstytucja uznawała religię katolicką za panującą, przyznawała jednak swobodę innym wyznaniom. Ustawa konstytucyjna potwierdziła prawa miejskie, szlachcie zaś zapewniała wszystkie przywileje od XIV wieku. Co 25 lat Konstytucja miała podlegać rewizji na Sejmie Nadzwyczajnym.

Konstytucja była wynikiem dążeń patriotów do uratowania niepodległości Rzeczypospolitej, zabezpieczania możliwości rozwoju gospodarczego i politycznego kraju. Miała silne ostrze przeciwmagnackie, dlatego też magnateria, by nie utracić swojej władzy, wpływów i przywilejów, wybrała drogę zdrady narodowej — zwróciła się o pomoc do Katarzyny II i za jej poparciem zawiązała konfederację w Targowicy.

Konstytucja majowa była wielkim, samodzielnym czynem narodowym i przetrwała w pamięci Polaków przez lata niewoli. Gdy zaborcy ogłosili światu, że Polska nie może dłużej istnieć, usłyszeli 3 maja, że Rzeczpospolita jest zdolna do samodzielnego bytu. Przez 140 lat niewoli, widziano w Konstytucji dowód żywotności ojczyzny i źródło nadziei.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

CZYJ GŁOS WAŻNIEJSZY: URZĘDNIKA CZY DZIAŁKOWCÓW?

Artykuł pt. „Dyskusja w ciemno” („Życie Przemyskie” z 8 kwietnia br.) wypacza sens tego, co było prezentowane w materiałach zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych w Przemyslu i w dyskusji na zebraniu. Wynikło to prawdopodobnie z tego, że przedstawiciel redakcji nie uczestniczył w nim do końca. Nie mając pełnego obrazu musiał korzystać z wyjaśnień osoby między innymi odpowiedzialnej za to, że sprawozdania były dość krytyczne. Redaktor nie sprawdzając prawdziwości wyjaśnień — a przecież wynikała ona z końcowego wystąpienia przewodniczącego zarządu wojewódzkiego — tendencyjnie starał się przedstawić w niekorzystnym świetle, organizatorów zebrania, wybierając ze sprawozdania zarządu, komisji rewizyjnej i dyskusji te fragmenty, które mu odpowiadały. Było w nim powiedziane, że pomoc uzyskiwaliśmy od wszystkich, tj. od władz politycznych i administracyjnych miasta, natomiast żadnej ze strony Zarządu Wojewódzkiego i Krajowej Rady POD. I to jest prawda. Prawda jest również to, że odpowiedzi na krytyczne uwagi z naszej strony były i są nadal dążenia do rozbięcia zarządu miejskich pracowniczych ogrodów działkowych na mniejsze jednostki, a więc pozbycie się aktywności i troszczonego się o rozwój tychże ogrodów.

Każdy myśliciel obywatel tego kraju zapyta: dlaczego o d-tych działkowców tak skrajnie zabiegają nie oni sami, a przedstawiciele Krajowej Rady (mimo że myślą urzędniczą) i pracowników etatowych na szczeblu wojewódzkim? Dlaczego jednak przez 35 lat nie wykazały większej troski o ogrody działkowe i działkowców, mając na to fundusze nasze i dotacje z CRZZ? O coż więc chodzi? Na to pytanie daliśmy odpowiedź w referacie sprawozdawczym. Redaktor jeszcze w tym czasie był na sali, więc nie zaprzeczy, że uzyskaliśmy poparcie delegatów. Uzyskaliśmy poparcie również na zebraniach działkowców poszczególnych ogrodów, poprzedzających walne zebranie. W sprawie repliki na zarzut urzędującego sekretarza ZW POD uważam, że organizowaliśmy zebranie, a nie uroczystość rodzinną i jeśli wysłaliśmy zaproszenie do przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego POD, to załatwiłmy sprawę prawidłowo. Chyba zgodzi się ob. redaktor, że nie było potrzeby zapraszać całego zarządu.

Nie mieliśmy zamiaru rozstrzygać sporów wewnętrznych, czy — jak to nazywali redaktorzy „Życia Przemyskiego” i „Nowin” — osobistych animozji. Z Zarządu Wojewódzkiego POD nie otrzymaliśmy żadnych projektów aktów prawnych, zmierzających do zmian w Pracowniczych Ogrodach Działkowych. O takich projektach dowiedzieliśmy się w styczniu br., kiedy przystępowaliśmy do organizowania zebrania działkowców na poszczególnych ogrodach, celem wyboru delegatów na walne zebranie. Wówczas to sekretarz ZW poinformował nas, że Krajowa Rada zaleca wszystkim zarządom wstrzymanie się z odbywaniem zebrania do czasu, kiedy Sejm

zatwierdzi nową ustawę o ogrodach działkowych i do odbycia zjazdu krajowego POD. Stąd nasze zainteresowanie się projektem ustawy. Obowiązkiem sekretarza ZW było przeprowadzić w okresie od listopada do stycznia konsultacji projektów nowych aktów prawnych z użytkownikami ogrodów miejskich i zakładowych. Nie uczynił tego do dzisiaj, co jest do ustalenia, choćby w zakładach pracy. Wystanie jednego egzemplarza projektu do Jarosławia i zorganizowanie prezydium ZW w składzie 5 osób, w tym 2 nie działkowców, nie upoważniało sekretarza ZW do wydawania opinii w imieniu działkowców o trafności nowych aktów prawnych. My ze swej strony przestaliśmy do przewodniczącego Krajowej Rady POD, Rady Państwa i związków zawodowych stanowisko całkowicie odmienne (...)

Projekt nowej ustawy i statut zmierza do zapewnienia wygodnych stołków pracownikom etatowym zarządów wojewódzkich i Krajowej Rady POD. Pytam: czy w interesie działkowców leży likwidacja zarządów zakładowych i miejskich? Dlaczego szczebel centralny ma przejąć, nieodpłatnie, cały dotychczasowy majątek zakładowych ogrodów urzędzonych za pieniądze załóg z funduszu socjalnego? I wreszcie — po co działkowcom rozbudowa administracji centralnej, gdy w kraju bijemy się dziś o jej ograniczenie? (...)

Dlaczego nadal nie może funkcjonować sposób zakładania i finansowania ogrodów działkowych przez zakłady pracy, przy współdziałaniu administracji terenowej? Przecież z Krajowej Rady nie nie otrzymujemy. Odwrotnie — Krajowa Rada POD, chcąc utrzymać siebie i zarządy wojewódzkie, czyni wszystko, aby obarczyć tym skarb państwa. Przecież wszystko w pracowniczych ogrodach wykonywane jest przez samorządy wybieralne. Na co nam — pytamy — troskliwi opiekunowie, nie ponoszący przy tym żadnej odpowiedzialności? (...)

Tadeusz Kuśnierz

OD AUTORA:

W zebraniu (odbywało się w niedzielę) uczestniczyłem od początku do zakończenia dyskusji. Nie słyszałem tylko głosów zaproszonych oficjeli, zasiadających za stołem prezydenckim. Pogląd na sprawę wyłożyłem więc nie cząstkowo, przynajmniej gdzie indziej o zdanie strony ofensywnej, reprezentowanej osobicie przez autora listu i kilku innych dyskutantów, którzy w przygotowanych na piśmie wystąpieniach starali się za wszelką cenę przedstawić w czarnych kolorach etatowego sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Pracowniczych Ogrodów Działkowych i niebezpieczeństwo cychające na działkowców w znolizowanych przepisach. Nie rozumiem na czym polega wypaczenie sensu materiałów, skoro właśnie z nich cytowałem najistotniejsze fragmenty, stanowiące prelude do późniejszej nagonki na ZW i Krajową Radę POD. Na dobrą sprawę to chyba niewielu znajdowało się na sali delegatów w pełni świadomych owej „dyskusji”. Przedstawiając w artykule krytyczne stanowisko ZM POD nie mogłem odmówić stronie przeciwnej prawa do obrony, do ustosunkowania się do zarzutów. „NIE MIELIŚMY ZAMIARU ROZSTRZYGAĆ SPRAW WEWNĘTRZNYCH, CZY — JAK TO NAZYWAŁI REDAKTORZY „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO” I „NOWIN” — OSOBISTYCH ANIMOZJI” — czytam w liście. Po pierwsze: słowo animozja w ogóle nie pojawiło się w artyku-

le, chociaż w wypowiedziach kilku osób i w uchwale sprawa ta została mocno i jednoznacznie zaakcentowana. W artykule nie rozstrzygałem kto ma rację, nie opowiedziałem się za żadną ze stron, nie napisałem tak, jak by sobie tego niekiedy życzyli, nie dałem z siebie ukrećcie bicia, dlatego być może — w odwecie za doznane rozczarowanie, autor listu przypisuje mi tendencyjność. Pozostali działkowcy (łącznie z aktywnym ZM i ZW POD) nie zgłosili żadnych uwag i pretensji, nie dopatryli się niescisłości. Nie mam zatem wątpliwości, kto tu jest w błędzie. I to w dużym. Proces odnowy nie polega na tym, by od nowa mieszać kijem w wodzie i zasłaniać się mednym dziś parawanem prawa do samorządności, którego nikt działkowcom nie zamierza odebrać. Polemizując, pan T. Kuśnierz przemilcza celowo możliwość dania upustu wszelkim pretensjom podczas plenum ZW POD (odbyło się kilka dni wcześniej), w którym uczestniczył również prezes Krajowej Rady POD. Widać bardziej za stosowne uznał załatwienie pewnych spraw w drodze „rozprawy publicznej”. Można i tak. Napisałem, że konflikty na pewno nie pomogą amatorom uprawiania grządek w załatwieniu ogrodzenia, nasion, studni, sprzętu... Podtrzymuję nadal to twierdzenie, zaś autorowi listu proponuję raz jeszcze przeczytać uważnie „Dyskusję w ciemno”.

W. Wojciechonek

SPÓŹNIONE PRETENSJE

W związku z listem pt. „Podtopienia nikt nie rozpoznał”, zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” z dnia 1. 04. 1981 r. — Oddział Wojewódzki PZU w Przemyslu wyjaśnia, że zgodnie z decyzją Ministra Finansów nr 3/FR z 26 VII 1980 r. naczelnicy gmin zostali upoważnieni do udzielenia pomocy finansowej rolnikom, którzy ponieśli całkowite straty w plonach. Państwowy Zakład Ubezpieczeń zobowiązany był przeprowadzić szacunek strat powstałych w uprawach na skutek wymoknięcia na działkach rolników, których wykaz sporządziły urzędy gmin i przekazały te wykazy do PZU przed sprzętem plonów. Pomoc finansowa była naliczona tym rolnikom, u których stwierdzono szkody całkowite, wynoszące co najmniej 50 proc. powierzchni uszkodzonych działek.

Nie zostali objęci szacunkiem rolnicy, których szkody zostały zgłoszone przez urząd gminy w okresie, gdy plony zostały już zebrane i nie było możliwości ustalenia przyczyn, jak również rozmiaru szkód.

W konkretnym wypadku ob. Michał Pacuska, zam. w Bachorzku, nie została zgłoszona do PZU przez Urząd Gminy w Dynowie przed sprzętem plonów, lecz zgłosiła rozszerezenie o odszkodowanie dopiero w lutym br., kiedy to ustalenie strat było już niemożliwe.

Naczelnik
Wydziału Ubezpieczeń
inż. Zdzisław Czado

WBIJANIE KLINA

Bardzo oburzeni jesteśmy treścią artykułu „Od wesela do wesela”, zamieszczonego w „Życiu Przemyskim” z dnia 11 marca 1981 r. Mamy wiele uznań dla autora za jego fantazję, sam opis wesela (...) pozwala nam domyślić się, że znajdował się on w stanie weselnego upojenia lub posiadał rozdwojenie jaźni (...)

Otrzymałmyś pismem zaproszenie lokatorów, zamieszkujących w bezpośrednim sąsiedztwie restauracji „Bieszczadzka”, które przesyłamy w załączeniu. Świadczą one niedwuznacznie, iż sytuację opisaną przez autora artykułu nie miały w ogóle miejsca. Wesela, które odbywają się w restauracji, w niczym nie zakłócają ludziom wypoczynku. Pozwala to przypuszczać, że autor owego artykułu informację w nim podane „wysłał z palca”.

Stanowczo protestujemy przeciwko wprowadzaniu w błąd społeczeństwa poprzez podawanie błędnych informacji, dotyczących zaopatrywania wesel kosztem sklepu. Autorowi tego artykułu zapewne nie jest wiadome, iż Gminna Spółdzielnia „SCh” w Birczy prowadzi tuż przykładowy celem lepszego zaopatrzenia restauracji.

Sala restauracyjna jest udostępniana nowożeńcom na wesela, gdyż na terenie gminy Bircza nie ma odpowiedniego lokalu z przeznaczeniem na ten cel.

Jestem stałym czytelnikiem Waszego tygodnika i mam wiele uznania dla artykułów w nim zamieszczanych. Jednak nie rozumiem celowości i zasadności podawanych w nim niekiedy artykułów, które powodują niepotrzebny stan nerwowości i frustracji wśród społeczeństwa. Czyżby szpalty „Życia” miały służyć jedynie polemikom i replikom, informacji w jednym numerze, a w następnym jej sprostowaniu?

Proszę o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

Prezes Zarządu
inż. Marek Pantol

OD AUTORA

Za pióra tego samego dnia (12. 03. 1981 r.) — natychmiast po ukazaniu się notatki — chwycili również inni oburzeni mieszkańcy Birczy: Stanisław Strykowski i Marian Milczek — by poprzeć opinie prezesa i zaprotestować przeciwko nierzetelnym stwierdzeniom i „wbijaniu klina w spokojne życie sąsiadów i mieszkańców wspomnianego bloku”.

Niestety — nie odzwali się ci, którzy opowiadali się za zmniejszeniem ilości decybeli i mieli pecha znaleźć w klatce schodowej nieczystości.

Trudno, autorowi nie pozostaje nic innego, jak zarumienić się ze wstydu za „wbijanie klina” i ze spuszczonej głową wycofać z placu boju, gdy odsiecz nie nadciąga...

OD REDAKCJI:

Autor nie był w stanie weselnego upojenia, jak sugeruje nasz korespondent. Swoja publikację oparł na treści dwu listów otrzymanych od czytelników z Birczy. Korespondenci ci pisali do „Życia” już wiele razy i zawsze byli wiarygodni.

SZANSA DLA ZABYTKOWEGO DWORKU

W związku z ukazaniem się w Waszym czasopiśmie z dnia 11.02.1981 r. artykułu pt. „Był sobie dworek” — wyjaśniam: użytkownikiem wspomnianego dworku jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Sieteszy, która prawnie jest odpowiedzialna za obecny jego stan techniczny. 8. 04 br. doszło do spotkania użytkownika oraz przedstawicieli Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Przemyslu ze mną, na którym zostały omówione szczegółowo dalsze losy dworku oraz tryb postępowania zmierzającego do usunięcia powstałych zanieczyszczeń, a przede wszystkim zabezpieczenia dworku przed dalszym szkodliwym działaniem warunków atmosferycznych. Zgodnie z ustaleniami prace zabezpieczające będzie wykonywała RSP w Sieteszy. Zostaną one rozpoczęte jeszcze w maju br. Uzgodniono też, że podjęte będą dalsze kroki zmierzające do odrestaurowania zabytkowego obiektu, RSP w Sieteszy zleci wykonanie ekspertyzy mykologicznej pracowni WZ RSP w Jarosławiu, a następnie — po uzgodnieniu tej ekspertyzy z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków — zleci opracowanie projektu technicznego. Natomiast ja wystąpię z wnioskiem o przydział środków finansowych z Wojewódzkiego Funduszu Odnowy Zabytków (...)

Naczelnik miasta i gminy
w Kańczudzie
inż. Antoni Zardzewiały



CZY STAĆ NAS NA TAKIE ODŁOGI?

To pytanie dręczy mnie ilekroć przemierzam drogę obok stacji w Zurawicy Rozrządowej. Znajdujące się tu spore arealy ziemi, wysokiej klasy, leżą bezużytecznie (obficie rosą tu tylko chwasty).

Czy ta ziemia nie należy do nikogo? Czy jeszcze dziś nie można jej oddać w dobre ręce? Czy musi być tak, jak to było w ubiegłym roku? (...)

Narzekamy na kryzys gospodarczy, a nie patrzymy okiem dobrego gospodarza na to, co dzieje się na naszym podwórku (...)

St. Marek
Zurawica 11

JESZCZE O ODSZKODOWANIACH

My rolnicy wsi Zadąbrowie zwracamy się do Was z prośbą o pomoc i wyjaśnienie w sprawie odszkodowania od wymoknięcia. Wiadomo, że nasza włość do gminy Orly i takiego odszkodowania nikt z poszkodowanych rolników nie otrzymał, a dowiadujemy się, że inne wsi w innych gminach otrzymały. np. Zabłotce w gminie Radymno, pomimo że mają pola położone dużo wyżej. Inny przykład. Rolnicy z Sońnicy mają pola położone w pobliżu naszych pól i też otrzymali odszkodowanie. Zwracaliśmy się do Urzędu Gminy w Orlach, to powiedzieli, że odszkodowanie nam się nie należy, lecz należy się tylko tam, gdzie wylały rzeki lub potoki. Zwracaliśmy się do sołtyśa, to powiedział, że o niczym nie wie, że gmina go nie informowała. Prosimy cię Redakcję o interwencję.

58 podpisów mieszkańców
Zadąbrowia

REDAKCJA ODPOWIADA

Janina Iwach i Władysław Zajac (mieszkańcy ul. Opalińskiego w Przemyslu). Poruszyliśmy w liście sprawami zainteresowanymi odpowiednie czynniki. Wykorzystamy je również w naszych publikacjach.

Stanisław Kwolik (Przemysł, ul. Słowackiego 29). „Nadzieje” wydobyte z chleba wysłałyśmy do dyrekcji Oddziału WSS „Społem” (właściciela piekarni).

R. B. (Bircza) i inni autorzy listów na temat balaganu w sprzedaży mięsa. Jak nas poinformowano — wprowadza się usprawnienia organizacyjne na terenie całego województwa. Dotyczy to szczególnie środków finansowych z Wojewódzkiego Funduszu Odnowy Zabytków (...)

Po DEUGIM SZPITAL-
NYM KORYTARZU
przechadza się młoda ko-
bieta, tuląc do piersi owinięte
w koc małe dziecko. 3-letnia
dziewczynka jest bardzo ura-
dowana wizytą mamy, która
nieustrudzenie, prawie każdego
dnia, spędza długie godziny ra-
zem ze swą kaleką córeczką.
Dziecko — maskotka całego
oddziału — od urodzenia ma
kłopoty z poruszaniem się.
Zwichnięcie obu stawów bio-
drowych i uraz kręgosłupa
sprawiły, że więcej przeleżało
w gipsie niż beztrudnie się ba-
wilo. Niedawno odbył się ko-
lejny zabieg i po 4 miesiącach
dziewczynka zaczyna naukę
chodzenia...
Latem ub. roku ojciec cięż-
ko pobił matkę. Do krwi. Star-
szy brat, w białym, wysko-
czył przez okno i wezwał po-
gotowie, po czym schronił się
u swej babci w sąsiedniej wsi,
a młodszy — ikając — uciekł

spod karzącej ojcowskiej ręki.
Czwarte dziecko nie przyszło
na świat — matka poroniła...
Była sprawa w sądzie. Ojciec
dostał wyrok w zawieszeniu.
Matka — po wyjściu ze szpita-
la — z trudem odebrała mu
dziewczynkę, obrywając przy
okazji od krewkiego teścia, po
czym, wraz z dziećmi, przenio-
sła się do swojej rodziny. Nie
pracuje, mieszka w trudnych
warunkach i żyje z 1500 zł a-
limentów przyznanych na dzie-
ci. Tylko tyle, chociaż mąż na
państwowym zarabia nieźle, a
uprawiana przez niego 5-hek-
tarowa gospodarka też dochód
przynosi.
— Został nowy, duży dom z
wodą i gazem, ciągnik, do któ-
rego moi rodzice določyli 50

tyścy, zostały meble, zostało
wszystko, czego się dorobiłam
przez 12 lat małżeństwa. Mąż
wypędził mnie w tym, w czym
stałam i nie dał tknąć. Nie
wiem, co mu się stało... —
zwierza się rozmówczyni.
Dopóki żyła teściowa było
nieźle, ale po jej śmierci teść
zaczął się mieszać między mło-
dych, sąsiedzi też swoje trzy
groszki določyli. Tak więc w
domu zaczęło się piekło i nie-
raz musiała po nocy w pole u-
ciekać, ale w tedy — w le-
cie — nie zdołała uciec przed
awanturnikiem...
Już po wszystkim postano-
wiła mu przebaczyć i zapom-
nieć. Mówiła, że dla dzieci po-
winni się zejść, bo ich szkoda,
ale on wiedział swoje. — Dzie-

ci będą u mnie, albo niech idą
do domu dziecka! — odpowie-
dział. I dążył do pozbawienia
jej macierzyństwa, usiłował
zrobić z niej „psychiczną”, ale
nie udało się i cała trójka po-
została przy matce.
Nie wniosła jeszcze o roz-
wód, bo w głębi serca wierzy,
że mężowska uraża kiedyś u-
stąpi. Tuż przed Wigilią, są-
dzia próbował pogodzić skłó-
conych małżonków. — **Jutro
Wigilia, trzeba się podzielić o-
płatkiem.** — mówił. — Nie po-
skutkowało. Żyje więc z owych
półtora tysiąca złotych... — **Jak
już malutka będzie chodzić, to
moja matka się nią zajmie, a
ja pójdę wtedy do pracy, by
dzieciom lepiej się żyło.**

Był i w szpitalu dwa lub
trzy razy ojciec. Raz — jak
mówią malcy z sali — przeko-
nywał dziewczynkę do nowej
mamusi, a drugim razem przy-
szedł tak pijany, że dzieci, z
przerażeniem, pobiegły po po-
moc do pielęgniarki. Synów
nie odwiedza, a zresztą chłop-
cy boją się takich wizyt, ma-
jąc w pamięci wcześniejsze o-
jca z matką „rozmowy”...

Słucham tej smutnej historii
i cały czas wpatruję się w o-
czy przytulonej do matki
dziewczynki. Są na pozór we-
sole, pełne radości z matczy-
nej opieki, ale gdzieś głęboko
w nich czai się smutek.

Z. BESZ
Fot. J. LESNIEWSKI

PS.

Historia wydarzyła się w jed-
nej z podprzemyskich wsi. Nie
jest istotne w której, bo chyba
wszędzie mogła się wydarzyć.
Może i ojciec całej trójki dzie-
ci ma jakieś swoje powody do
takiego postępowania, ale ich los
spoczywa w jego rękach. Jesz-
cze nie jest za późno. Wystar-
czy odrobina dobrej woli i che-
ci, by rodzinę uratować przed
kompletnym rozbięciem.

ZB.

KOMPLIKACJE Z BONAMI

Naszą redakcję odwiedziła
mocno zakłopotana pani Te-
resa Ławecka, pracująca jako
sprzedawczyni w kiosku nr 63
Międzywojewódzkiej Spół-
dzielni Inwalidów — Oddział
w Przemyślu. Zrealizowane
bony na cukier (z listopada i
grudnia ub. roku) naklepała ona
na kartce w ten sposób, że
zachodzą na siebie i są
widoczne tylko dwie pierw-
sze cyfry roku. Istniało więc
podejrzanie (tak przynajmniej
sądzi dyrekcja MHSI w Rze-
szowie i Okręgowy Zarząd
Dochodów i Kontroli Finan-
sowej), że część z nich może
pochodzić z analogicznych
miesiący roku poprzedniego,
gdyż w tym okresie bony
niewiele różniły się od siebie
kolorem. Pani Ławeckiej nie
uznano takiego rozliczenia i
nakazano zapłacić różnicę
między ceną komercyjną (26
zł za 1 kg) a detaliczną cukru,
co czyni kwotę 13 020 zł.

Trudno jednoznacznie ko-
mentować nieprzejednane sta-
nowisko autorów takiej de-
cyzji. Wydaje się jednak, że
karę orzeczono zbyt pochopnie
i jest ona „za wysoka”.
Można przecież odkleić i
sprawdzić wyrwytkowo kilka
(z owych 840) bonów, by o-
kreślić czy jest to przypadek
kombinatorstwa, czy zwykłe
niedopatrzanie.

woj.

Jej powrót



ŻYCIE TOWARZYSKIE

„Paris by night” — to
brzmia, każdy przyzna, tak
pięknie, że człowiek może ani
razu nie być w Paryżu, a
dreszcz mu skórę przeszywa
na sam dźwięk tego zwrotu,
gdyż już w młodości mu
wpoili, że „w tym Paryżu to
oczeń jest pierwszorzędnie”,
zwłaszcza w nocy właśnie.
Kiedy zaś powiedzieć — daj-
my na to — „Sofia by night”
— to już wrażenie jest jakby
mniejsze. A jeśli wrócić do
rzeczywistości i szepnąć na
przykład „Tychy by night” —
to albo się ludzie śmieją,
albo ciarki po nich przecho-
dzą na myśl, że trzeba by no-
cą przejść się po tej miejsco-
wości (w której — jak podata
prasa — biją łańcuchami). W
innych jednak miasteczkach
to w nocy się śpi (przeważ-
nie), od czasu do czasu pije
lub gra w karty po złotych
punkt, a w najlepszym przy-
padku — produkuje następne
pokolenie.

I to są utarte opinie o za-
cisnych papiśdówkach, a my
te opinie chcemy zmienić,
wgrzyżając się w temat kon-
kretny, świadczący o tym, że
nocne życie istnieje nie tylko
w metropoliach.

Przykład, jak zwykle, czer-
piemy z akt sporządzonych
przez organy ścigania.

— * —

Zabłąkał się do małego
miasteczka Alfred C., mający
zadanie służbowe, które wy-
pełnił szybko dosyć, dzięki
przychylności lokalnych
władz, po czym zapragnął

zorganizować sobie czas na
resztę doby, gdyż najbliższy
pociąg odjeżdżał dopiero nad
ranem dnia następnego. W
tym celu wszedł do miejsco-
wej knajpy, jedyniej w naj-
bliższej okolicy, i zamówił
najdroższe danie, którego
jednak nie było. Zaoszczędził
zatem zaraz na starcie, bo-
wiem z konieczności wziął
panierowanego dorsza z su-
rowką, który się jeszcze ostał
i nie zaśmierział, a do rybki
poprosił setę koniaku.

Barmanka starła kurz z bu-
telki, nie używanej od do-
brych kilku lat, i nalata rów-
no z kreską, w obawie, że
konsument może być wredny,
jeśli pije koniak.

Przy spożywaniu pierwszej
lampki, jeszcze przed próbą
dorsza, do Alfreda C. dostał
się Zenon S., dobrze notowa-
ny w miejscowej hierarchii
społecznej.

— Pan obcy? — zapytał.
— Jaki tam obcy — odsto-
nił duszę Alfred C. — Przy-
jezdny jestem i nikogo nie
znam. Myślałem, że mam ja-
kiś wcześniejszy pociąg, ale
okazuje się, że dopiero nad
ranem. Więc wstąpiłem na
jednego.

— Pan pozwoli — rzekł tu-
bylec — nazywam się Zenon
S. — Jeśli pan nie ma nic
przeciwko temu, zamówię na-
stępny kieliszek. Co pan pije?
— Piję koniak, ale nie mu-
si być to samo...

— Wódka i kobita powinny
być czyste — zażartował Ze-
non S. — Więc po jednej
czystej?

— Z największą przyjem-

nością — zgodził się przybyś.
— Z tym, że następną sta-
wiam ja.

— Nie ma znaczenia, choć
nie mówię nie — zaśmiał się
miejscowy.

Zamówili zatem i wkrótce
— jak to zwykle przy kiel-
chu bywa — zawarli przyjaźń,
przeszli na „ty” i uczuli
spotkanie solidną porcją ul-
koholu...

— * —

Punktualnie o 22 kelnerka
zarzekała się, że nie poda już
ani grama, choćby konali na-
wet z niedopicia. Stwierdziła
ponadto, że wyłopali wystar-
czające ilości, a nawet dużo
więcej i powinni jak najprę-
dziej znaleźć się w łózkach.

— Pani nie wie, kim ja je-
stem! — wybelkotal Alfred
C., ale był już taki zmięk-
czony, że nikt się specjalnie
nie dopytywał, kim jest na-
prawde.

Mniej więcej dwadzieścia
minut po dwudziestej drugiej
wypełniło ich delikatnie z
lokalu, zamykając drzwi na
zasuwę. Znaleźli się na ulicy
w samym środku nocy, z du-
żą ochotą na dalszą zabawę.
Nie wiedzieli jednak, co zro-
bić z tak mile rozpoczętym
wieczorem...

— Ty jesteś tutejszy —
rzekł Alfred C. — więc znasz
możliwości. Zdaję się na two-
je pomysły.

— Pomysł może być tylko
jeden — odparł Zenon S. —
Babcia Pelagia!

— Kto to jest?
— Strasznie stara baba, ale
ma te zalety, że prowadzi
melinę.

— Przyjmuje, czy tylko
sprzedaje? — fachowo zapytał
przybyś.

— Różnie bywa, ale stwier-
dzimy to jeszcze przed wej-
ściem.

— W jaki sposób?

— Babcia Pelagia stosuje
znaki. Umieszcza je w juda-
szu. Jeśli jest tam czerwona
kartka, oznacza to, że można
wypić i zakąsić u niej w

mieszkanu. Kartka biała in-
formuje, że można włożyć na
wynos wyłącznie. Jeśli nato-
miast judasz jest pusty i nie
ma żadnej kartki, to znaczy,
że nie ma też wódki i nie
warto nawet pukać.

— Dobrze pomyślane —
pochwalał tutejsze zwyczaje
Alfred C. — Bądźmy jednak
dobrej myśli.

Wyruszyli zatem do tej Pe-
lagii...

— * —

Wchodzą do starej kamieni-
cy i już na parterze oddy-
chają z ulgą. W judaszu, czy-
li wcierniku, jest kartka
czerwona. Nigdy jeszcze ko-
lor ten tak ich nie ucieszył.
Pukają zatem i słyszą kroki,
a po chwili ktoś uchyła drzwi
i słychać chropawy głos:

— Czego?
— Napić się chcemy i za-
kąsić — odpowiada tubylec.

— A wy nie z milicji na-
slani? — skrzypi ten głos
przez szparę. — Obcy jacyś
jesteście...

— Obcy jest tylko mój ko-
lega — tłumaczy Zenon S. —
A ja to jestem ja, babciu.
Proszę nas śmiało wpuścić.

— Wchodźcie nieboraki —
powiada głos i otwierają się
szerzej drzwi. — Nie dacie
babec pospać w nocy. Czego
chcecie? Wódka jest, ale do
niej możecie dostać tylko ja-
jecznice. Z chlebem, a chleb
będzie z masłem, bo wysta-
lam.

— Doskonale, babuniu —
entuzjastycznie tubylec. —
Mam gościa, więc chcę po
staropolsku...

Weszli zatem do lokalu,
całkiem zresztą — jak mi
opowiadano — przytulnego i
dostali czego chcieli.

— * —

Gdzieś o trzeciej nad ra-
nem Alfred C. zapragnął
damskiego towarzystwa. Kon-
kretnie — jak się wyraził —
chodźto mu o jedną sztukę,
do poduszki. Babcie, niestety,

wykluczył.
Pelagia Z., którą sen dosyć
mocno już morzył, stanęła na
wysokości zadania i jako
właścicielka scanującego się
lokalu — podreptała piętro
wyżej, wydarła z wyra za-
pryżądzoną sąsiadkę —
wspólniczkę i sprowadziła ją
do parteru.

Alfred, choć mocno napity,
okazał się jednak wybredny
i zaczął wybrzydząć.

— Co to za pokraka? —
wyrażał się. — Ja nie jestem
Caritas, żeby mi wspomagał
reucistki. Córke mi dajcie, a
nie matule. To jest dom
starców czy porządka meta?

Na te słowa dama z pierw-
szego piętra nieco się obrazi-
ła i dała panu po rzyju, co
przyszło jej łatwo, gdyż pan
był zalany dosyć, ona zaś
trzeźwa zupełnie. Wmieszała
się do tego babcia Pelagia,
która nie lubiła, żeby z jej
lokalu dobywały się wrzaski
i odgłosy bitewne. Chwyliła
za pogrzebac, stanęła w bo-
jowej pozycji i krzyknęła:

— Płacić i wynosić się!
Klienci zaczęli ociągać się
z zapłatą i wkrótce okazało
się, że nie mają już pienięd-
zy. Jeden liczył widać na
drugiego i obaj się przeliczy-
li.

W tej sytuacji właścicielka
lokalu wyszła na moment, za-
mykając ich w mieszkaniu,
po czym wróciła w towarzy-
stwie wysokiego draba —
wspólnika, robiącego u niej
za wykidaję. Drab strzelił w
dziób wpierno Alfreda, potem
Zenona, a następnie zabrał
im zegarki oraz legitymacje,
które znalazł w ich kiesze-
niach. Miał to być zastaw pod
zapłatę za libacje. Na koniec
palnął ich raz jeszcze, po
czym wykopnął za drzwi.

Oburzony Alfred C., odgry-
wiając cały czas dygnitarza,
udał się na milicję i opowie-
dział o przygodzie, co spowo-
dowało, że w miejscowości tej
nie kwitnie już tak bujne
nocne życie towarzyskie...

JAN M.

Działania zmierzające do ułatwienia zakupu mięsa

W pierwszym miesiącu reorganizacji mięsa i jego przetworów, występowały różnego rodzaju mankamenty utrudniające zaopatrywanie się ludności w te artykuły. Jak poinformowano nas w Wydziale Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego (Oddział Reglamentowej Sprzedaży) — przyczyną tego były niedoskonałości służb handlowych, wynikające z braku doświadczenia pracowników. W celu wyeliminowania wspomnianych kłopotów podjęto określone działania. I tak:

◆ Od 27 kwietnia prowadzone są systematyczne kontrole w punktach sprzedaży detalicznej, podczas których

zwraca się uwagę na asortyment oferowanych kupującym wyrobów, sprawdza się też zapotrzebowania kierowane do Zakładów Mięsnych oraz ich realizację;

◆ przedsiębiorstwa handlowe na bieżąco analizują zamówienia składane przez placówki detaliczne i w przypadku stwierdzenia braku w sprzedaży pełnego asortymentu wędlin i mięsa, jeżeli nastąpiło to z winy kierowników sklepów — wyciągane są odpowiednie wnioski służbowe;

◆ wprowadzono do sprzedaży konserwy, których cena

za 1 kg zawartości nie przekracza 100 zł — jako asortyment II grupy wędlin;

◆ zalecono wprowadzenie do handlu szerszego niż dotąd asortymentu podrobów oraz kości (stwierdzono bowiem, że zainteresowanie nimi jest u kupujących znacznie większe niż przypuszczano);

◆ w celu poprawy warunków zaopatrywania się klientów w wędliny i drób, zezwolono na ich sprzedaż w szerszej niż dotąd sieci sklepów z artykułami żywnościowymi, co jest możliwe z uwagi na rezygnację z rejestracji kartek.

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ W PRZEMYSŁU

zawiadamia, że ze względu na niemieszczenie się autobusów marki „Autosan” pod wiaduktem kolejowym przy ul. Borelowskiego — od 9.05.1981 r. nastąpi

ZMIANA TRASY KURSOWANIA AUTOBUSÓW LINII „O”

na odcinku plac Konstytucji do skrzyżowania ul. Borelowskiego z ul. 29 Listopada.

Autobusy tej linii kursować będą od placu Konstytucji — ulicami 3 Maja i 29 Listopada. Pozostała trasa linii nie ulega zmianie.

W związku z powyższym ulegnie likwidacji przystanek dla autobusów linii „O” przy ul. Borelowskiego w pobliżu szkoły, natomiast przystanek przy ul. Krasińskiego dla tej linii przeniesiony zostanie na ul. 3 Maja — obok restauracji „Myśliwska”.

DYREKCJA ZAKŁADU PREFABRYKATÓW ŻELBETOWYCH „ELBUD” W PRZEMYSŁU

OGŁASZA NABÓR DO KLASY PIERWSZEJ NA ROK SZKOLNY 1981/82

w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 CZSP (w Przemysłu przy ul. Kilińskiego 10) w zawodzie:

- ◆ ZBROJARZ KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH
- ◆ BETONIARZ KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH

W czasie nauki w szkole uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

w klasie I — 600 zł
w klasie II — 1200 zł

W zależności od wyników w nauce i warunków materialnych uczniowie otrzymują:

- premię kwartalną w wysokości do 20 proc.,
- zapomogi kwartalne w wysokości od 600 — do 1 350 zł.

Ponadto uczniowie otrzymują:

- odzież roboczą letnią i zimową,
- ubranie wyjściowe, koszulę i buty,
- codziennie gorący posiłek regeneracyjny.

Uczniom bez możliwości dojazdu do szkoły zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie do szkoły, powinni przesłać do dnia 31 maja 1981 roku następujące dokumenty na adres szkoły lub zakładu:

- podanie,
- życiorys,
- podanie o przyjęcie do internatu,
- świadectwo zdrowia,
- dwie fotografie.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły codziennie od godziny 8 do 15, telefon 30-01 oraz Dział Służb Pracowniczych ZPZ „ELBUD” codziennie od godziny 7 do 15, telefon 50-81.

K-2

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ głęboki wózek dziecięcy (grecki). Wiadomość: Przemysł, ul. Smolki 22/3 lub tel. 22-00 (od 8 do 15).

PISANIA na maszynie wyuczam w okresie 6 tygodni, bardzo tanio, najnowszym systemem. Po ukończeniu otrzymasz dobrą posadę biurową. Zniżka kolejowa zapewniona. Zgłoszenia: „Maszynopis” — Przemysł, ul. Smolki 4, I piętro.

FILMY barwne — ORWO, Kodak — wraz z wywołaniem oferuje Zakład Fotograficzny, Przemysł, ul. Tysiąclecia 12 (obok „Delikatesów”).

ZAKŁAD ŚLUSARSKO — USEUGOWY Kazimierz Małek w Przemysłu, ul. Słowackiego 96, zatrudni od zaraz dwóch ślusarzy z umiejętnościami spawania.

SPRZEDAM nową klepkową budę dla wilezura oraz czerwoną dachówkę używaną. Przemysł, ul. Wróblewskiego 19.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (2 pokoje, kuchnia) kwaterekowe w Płocku na podobne w Przemysłu, lub w województwie. Płock 08-400, ul. Pszczela 3/34. Łach.

SPRZEDAM pilnie „Syręną 109”, Przemysł, ul. Kochanowskiego 33, tel. 52-72, po godz. 16.

M-4 w PRZEMYSŁU zamienię na podobne w Rzeszowie, lub sprzedam. Oferty pisemne: 2787, Biuro Ogłoszeń, Rzeszów.

Koledze

RYSZARDOWI BARANOWI

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

dyrekcja, NSZZ „Solidarność” oraz koleżanki i koledzy z Państwowego Ośrodka Maszynowego w Przemysłu.

MATKI

serdeczne podziękowania składa
Ewa Łabinowicz

Dnia 10 kwietnia 1981 r. zmarła w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie

MARIA STAŃCZAK

z d. Lech

nauczycielka, wychowanka Snopkowa.

Uroczystości żałobne odbyły się 15 kwietnia 1981 r. na Cmentarzu Północnym w Warszawie, o czym zawiadomienia pograżona w głębokim smutku

córka z rodziną

Rodzinie Zmarłego Kolegi
MARIANA LORENZA

wyrazy szczerego współczucia składają

dyrekcja, NSZZ „Solidarność”, koleżanki i koledzy z Fabryki Dymów w Przemysłu.

KOLEGIUM KARZE...

Za uszkodzenie zamka w drzwiach, prowadzących do zaplecza kawiarni „Murzynek” w Jarosławiu, a uprzednio dobijanie się do tego lokalu — o godz. 22.20 — mimo iż był już zamknięty (wykroczenie popełniono w stanie wskazującym na spożycie alkoholu) oraz kradzież wina „Amfora” ze sklepu „Marysieńka” (przewinienia dokonano w kilkanaście dni później po poprzednich wyczynach) — JAN BOSAK (s. Józefa, ur. w 1956 r.) stanął przed Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku m. Jarosławia, które ukarało go grzywną 4 500 zł, obciążło kosztami postę-

wania i ogłoszenia treści swego orzeczenia w prasie, a także zobowiązało do zapłaty na rzecz miejscowego Oddziału WSS.

Za gorszące zachowanie się w miejscu publicznym (okazywanie genitaliów) — ZDZIŚŁAWA PIĄTKA (s. Zygmunta, ur. w 1948 r.) z Dybawki ukarano grzywną w wysokości 4 tys. zł. Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysła, które ponadto obciążało obwinionego kosztami postępowania oraz ogłoszenia w następnym tygodniku swego orzeczenia.

Fabryka Pras Automatycznych

„PONAR-PLASOMAT”

Zakład nr 6 „FANINA”

Przemysł, ul. Lwowska 37

OGŁASZA WPISY

do klasy I ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
na rok szkolny 1981/82 w zawodach:

- ▲ tokarz
- ▲ frezer
- ▲ ślusarz-mechanik

Nauka trwa 3 lata. O przyjęcie do szkoły mogą ubiegać się kandydaci, którzy posiadają ukończone 8 klas szkoły podstawowej i nie przekroczone 17 lat życia.

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne wg obowiązujących stawek.

Absolwenci mają zapewnione zatrudnienie w zakładzie przy najnowocześniejszych obrabiarkach i urządzeniach sterowanych numerycznie.

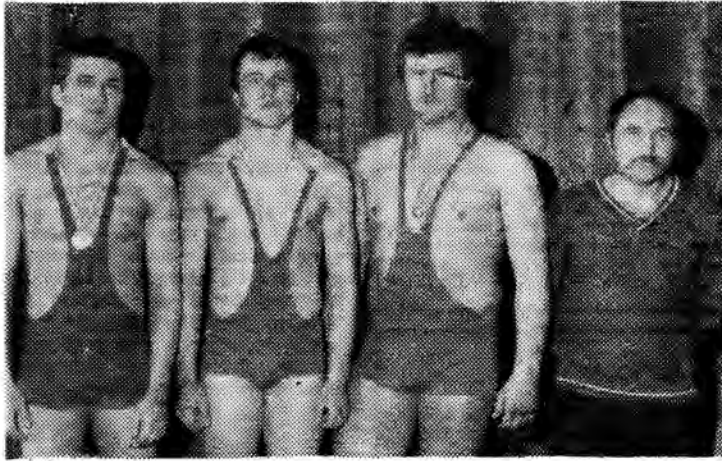
Wszystkim chętnym zakład zapewnia możliwość kontynuowania nauki w technikum mechanicznym dla pracujących.

Szczegółowych informacji udziela i komplety dokumentów przyjmuje dział spraw pracowniczych „FANINY” do dnia 30 czerwca 1981 r.

K-3

Medale na macie

Zapaśnicy Ludowego Klubu Sportowego Żurawianka rzadko kiedy wracają z pustymi rękoma z ogólnopolskich zawodów i turniejów. Tak też było podczas kwietniowych mistrzostw Polski LZS w kategorii juniorów w stylu wolnym. Na matach Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie startowało łącznie 122 zapaśników z 49 klubów, podopieczni trenera Tadeusza Śnieżka wywalczyli 3 medale, a w punktacji klubowej uplasowali się na wysokim — czwartym miejscu. Bogusław Żmuda (68 kg) zdobył „srebro”, a jego brat—bliźniak Wojciech (74 kg) i Witold Pawul (ponad 100 kg) zostali brązowymi medalistami.



Medaliści mistrzostw Polski LZS w kategorii juniorów wraz ze swoim trenerem klubowym.

Fot. R. P.

B. ŻMUDA (1962 r.), uczeń Liceum Zawodowego w Przemysłu. Zapasy uprawia od 5 lat. Jest wicemistrzem ubiegłorocznej VII OSM. Członek kadry narodowej juniorów i grupy nadziei olimpijskich. W Gorzowie Wielkopolskim, gdzie stoczył 7 zwycięskich walk, startował z kontuzją łokcia. To w poważnym stopniu zaważyło na wyniku finałowego pojedynku z reprezentantem gospodarzy Narkunem. Jeszcze na 30 sekund przed zakończeniem ostatniej rundy B. Żmuda prowadził na punkty 7:3 i był bardzo blisko złotego medalu. Na samym finiszu kontuzja jednak dała się naszemu zapaśnikowi we znaki, co wykorzystał rywal, zdobywając pod rząd 4 punkty, które przyniosły mu ostatecznie minimalne zwycięstwo 8:7.

W. ŻMUDA (1962 r.), uczeń Liceum Zawodowego w Przemysłu. Z zapasami zetknął się 5 lat temu. Do tej pory nie miał większych sukcesów na swoim koncie, na co wpłynęło m. in. i to, że występował w tej samej kategorii wagowej (68 kg), co jego bardziej utalentowany brat Bogusław. Podczas mistrzostw w Gorzowie Wielkopolskim W. Żmuda w swojej grupie eliminacyjnej, gdzie startowało 15 zawodników, zajął 2 miejsce. W walce o brązowy medal wygrał — przez położenie na łopatkę — z reprezentantem Kallsza, choć jeszcze na 20 sekund przed zakończeniem walki przegrywał na punkty. Zapaśnik Żurawianki zdobył „brąz”, jak najbardziej zasłużenie, odnosząc swój pierwszy liczący się sukces w zawodach o randze ogólnopolskiej.

W. PAWUL (1962 r.), wzrost 189 cm, waga 109 kg. Pracownik Spółdzielni Kółek Rolniczych w Żurawicy. Zapasy uprawia od 5 lat. Występował m. in. w meczach międzypaństwowych młodzików Polska — Bułgaria — NRD i juniorów Bułgaria — Polska. Podczas VII OSM zajął 4 miejsce. Do niedawna był członkiem kadry narodowej juniorów. Posiada potencjalne możliwości zostania zapaśnikiem wielkiego formatu, ale powinien pamiętać, że swoje warunki fizyczne i talent poprzeć musi intensywnym i systematycznym treningiem. Na matach Gorzowa Wielkopolskiego W. Pawul już w pierwszej walce spotkał się z najlepszym zawodnikiem w swojej kategorii wagowej, członkiem kadry narodowej seniorów Kwiatkowskim z Pionu Miłicz. Reprezentant Żurawianki przegrał ten pojedynek, ale wszystkie następne wygrał przed czasem, kładąc rywali na łopatkę.

Warto zaznaczyć, że zawodnicy Żurawianki przyjechali do Gorzowa Wielkopolskiego dosłownie na pięć minut przed zawodami. Dzień wcześniej bowiem startowali w Krasnymstawie (woj. chełmskie), gdzie odbyły się eliminacje do mistrzostw Polski juniorów. Podczas tych zawodów B. Żmuda, W. Pawul i W. Żmuda wywalczyli „przepuski” do finałowego turnieju.

(WA-BU)

Turniej w Wyrębach

Z okazji pierwszej rocznicy założenia LZS „Kosmos-Wyręby” w Wyrębach k. Dynowa — staraniem klubu i koła ZSMP — rozegrano turniej tenisa stołowego, w którym startowało 44 zawodników z 7 okolicznych miejscowości, reprezentujących gminy — Dynów, Białowa (woj. rzeszowski) i Nozdrzec (woj. krośnieński). W kategorii seniorów zwyciężyli zawodnicy Dynowa: Wiesław Piejko przed Wacławem Farą oraz Antonim Dziepakiem z Futomy i Adamem Woźniakiem z Wyręb. Wśród juniorów najlepszym tenisistą został Stanisław Wielgos z Futomy, który wyprzedził Marka Woźniaka z Wyręb, Waldemara Rzęsę z Futomy i drugiego reprezentanta gospodarzy zawodów — Stanisława Skibę. W turnieju dziewcząt wygrała Jolanta Kurdziel z Rytej Gónki, przed Marią Kucharską z Nowej Wsi oraz Teresą Sową i Marią Rzęsą — obie z Wyręb.

(bz)

Niepowodzenia „siódemki” Czuwaju

Po zwycięstwach Czuwaju nad AZS Białystok — które sponogowały mu pobyt w gronie drugoligowców — przemyscy szczyptorniejsi wyraźnie spuścili z tonu, przegrywając pod rząd 6 mistrzowskich spotkań. Najpierw ulegli w Warszawie poważnemu pretendenci do awansu — tamtejszemu AZS — 15:25 (6:11) i 12:18 (10:6), rozgrywając po raz pierwszy w swojej karierze mecze na tartanowej nawierzchni. Przemyslanie długo nie mogli złapać odpowiedniego rytmu. Po występie na tartanie Klimasz i Kamiński odnieśli kontuzje nóg. W rewanżowym meczu było już lepiej i Czuwaj nawet uzyskał do przerwy 4-bramkową przewagę, ale cóż z tego, kiedy w drugiej odsłonie uzyskał za ledwie 2 (!) bramki, nie wykorzystując ponadto aż 5 rzutów karnych. Fatalnie zagrał w tym spotkaniu as atutowy zespołu Tkaczyk, który nie zdobył ani jednego gola.

Najwięcej bramek dla Czuwaju w obu meczach zdobyli:

Halicz, Wanat i Wiśniowski po 5.

W następnym pojedynku przemyska „siódemka” (bez Tkaczyka i Kamińskiego) przegrała na wyjeździe z czolowym zespołem rozgrywek — Lublinianką 19:31 (9:17) i 21:23 (11:11). Goście tylko w drugim meczu potrafili momentami nawiązać równorzędną walkę z gospodarzami. Najwięcej bramek dla Czuwaju uzyskali: Wanat 9, Wiśniowski i Halicz po 8 oraz Ozga 6.

Całkowicie zawiedli czuwaitowcy w kolejnych spotkaniach, przegrywając u siebie — po bardzo słabej grze — z Unią Tarnów 19:26 (7:10) i 19:21 (10:8). Brak ambicji, ospałość, nieporadność i beznadziejna skuteczność — oto najkrótsza ocena ich występu. Najwięcej bramek w tych meczach strzelili: Tkaczyk 10, Halicz i Wanat po 6.

(wb)

Sportowcy-inwalidzi

Z okazji Międzynarodowego Roku Ludzi Niepełnosprawnych odbyło się spotkanie młodzieży Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Przemysłu ze sportowcami-inwalidami, członkami Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „START”. Miłymi gośćmi byli medaliści Polski w pływaniu: Anna Bielec, Ewa Walczak i Krzysztof Klimasz.

Wiceprezes ZSSP „Start” Juliusz Przysiecki wręczył PPO pamiątkowy puchar jako symbol uznania za całokształt współpracy młodzieży z ZSSP „Start”.

Zakończyły się rozgrywki w ligach szkół podstawowych i ponadpodstawowych o mistrzostwo województwa w koszykówce i siatkówce. Rozegrano ponad 200 spotkań z udziałem 43 zespołów i 543 zawodników.

KOSZYKÓWKA. W lidze chłopców szkół podstawowych wygrały SP nr 14 i 3 z Przemysła, wyprzedzając SP nr 4 z Jarosławia, SP nr 15 i 4 z Przemysła oraz SP nr 10 z Jarosławia. W I lidze dziewcząt SP nr 3 z Przemysła wyprzedziła SP nr 2 z Lubaczowa i reprezentantki SP nr 14 z Przemysła. W II lidze SP nr 10

Ze sportu szkolnego

dwukrotnie pokonała SP nr 11 (obie z Przemysła).

Zwycięstwem uczniów ZSZ nr 1 w Przemysłu zakończyły się rozgrywki w kategorii szkół ponadpodstawowych. Kolejne miejsca zajęły: I LO, ZSB i II LO (wszystkie z Przemysła), ZSZ z Przeworska i ZSR z Zarzecza. W lidze dziewcząt zwyciężyły jarosławianki z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, wyprzedzając drużyny I LO w Przemysłu, LO w Lubaczowie, ZSR w Oleszycach, II LO w Przemysłu i Technikum Odzieżowego w Jarosławiu.

SIATKÓWKA. Wśród chłopców zwyciężyli uczniowie SP nr 10 z Jarosławia, a następnie miejsca zajęły drużyny SP z Łowic, SP nr 15 z Przemysła, SP nr 2 z Lubaczowa, SP nr 15 i 3 — obie z Przemysła. W wybitnie „przemyskiej” II lidze SP nr 10 pokonała szkoły nr 4, 11 i 2. W lidze dziewcząt najlepszymi okazały się zawodniczki z Łowic, które zdecydowanie wyprzedziły (bez straty seta) ekipy SP nr 10 w Jarosławiu, SP nr 15 w Przemysłu, SP nr 4 w Jarosławiu, ZSG w Sieniawie i SP nr 13 w Przemysłu.

Piłka jest okrągła

Ze względów technicznych nie mogliśmy przekazać relacji z XIV i XV kolejki spotkań w piłkarskiej lidze okręgowej. Doszło w niej do kilku sporych niespodzianek. JKS zremisował u siebie z Świętąniową i przegrał w Kańczudze, Pogoń straciła punkt w Skołoszowie, a Czuwaj dopiero w 82 minucie gry uratował 1 punkt w Dynowie. Krocząca od zwycięstwa do zwycięstwa Polna pokonała w „derbach” Polonię 2:0 i powiększyła swoją przewagę nad „kolejarzami” do 2 punktów. Nie próżnowali w XIV i XV kolejce najlepsi snajperzy: Jacek Krzyszkowski strzelił 3, Andrzej Ocoś 2, a Władysław Choma 1 bramkę.

XVI kolejka

Czuwaj — Polna 0:0. Mecz na „szczybie” był zaciętym i emocjonującym widowiskiem. Więcej do powiedzenia mieli w nim gospodarze ale na przeszkodzie do ich zwycięstwa stanął najlepszy zawodnik na boisku — bramkarz Polnej Wojciech Jęzekowski, który uratował swój zespół od utraty 3-4 bramek. Kilkakrotnie fatalnie zawiedli napastnicy Czuwaju, a popis nieudolności dał Ocoś w 28 i Kowiesko w 85 min. gry, którzy nie potrafili skierować piłki do siatki z 5 metrów. W ostatnim kwadransie „kolejarze” opadli nieco z sił i lepsza kondycyjnie Polna dwukrotnie była bardzo bliska zdobycia zwycięskiej bramki (m. in. w 82 min. główka Popkiewicza trafiła w poprzeczkę).

JKS — Bizon 0:1 (3:1). Poza pierwszymi 30 minutami był to mecz do jednej bramki i gdyby nie dobra postawa bramkarza gości E. Dratwy — wynik byłby dwucyfrowy. Bramki: Baliński 3, Maziarek 2, Papciak, Fedor, A. Barnak i Kilar (z karnego) dla JKS oraz Harapiński dla Bizona.

Świętąniowa — Skołoszów 4:1 (3:1). Dobra, szybka i pomysłowa gra gospodarzy zapewniła im zasłużone zwycięstwo. Bramki: A. Krupa, Niżnik, L. Krupa i Kruk dla Świętąniowej oraz Broda dla Skołoszowa.

Pogoń — Dynovia 5:1 (4:1). Oszczędzająca siły na mecz pucharowy z Czuwajem Pogoń tylko do przerwy zagrała na pełnych obrotach. Goście, mimo wysokiej porażki, byli wymagającym przeciwnikiem. Bramki: Kobiółka 2, Michalik, Krzyszkowski i Osuch dla Pogoni oraz Potoczny dla Dynovii.

Orzeł — Budowlani 2:0 (0:0). Dzięki zdecydowanie lepszej grze po przerwie i bramkom Longosza oraz Ruta, Orzeł odniósł pierwsze zwycięstwo na własnym boisku, które byłoby wyższe, gdyby jego napastnicy celniej strzelali.

Polonia — Spomasz 2:1 (1:1). Polonia nadal nie błyszczy i nie może znaleźć skutecznej recepty na grę z mniej doświadczonymi, walczącymi o każdą piłkę przeciwnikami. Bramki: Droń i Panek z karnego dla Polonii oraz Niedźwiedz (z karnego) dla gości.

Najlepsi strzelcy: Krzyszkowski — 17, Choma, Hess i Ocoś — 12, Droń, Maziarek i Osuch — 9 bramek.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-559 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-81, sekretariat i pokój dziennikarski 22-00. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju. INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 21, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMujemy. REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH. Nr indeksu 38512 R-5

PL ISSN 0208-6964

**KACIK
ZE
STARA
POCZTÓWKĄ**

Wiedeńska pocztówka z przełomu XIX i XX wieku, z bardzo wówczas modnym motywem orientalnym. Liczne tego typu korespondentki krążyły po miejscowościach zaboru austriackiego.



Dziękujemy!

● „Moc serdecznych życzeń świątecznych — zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności w pracy i życiu osobistym — redakcji i czytelnikom „Życia” przesyła kapitan i załoga m/s „Przemysł” — tej treści telegram odebraliśmy za pośrednictwem Włotowo-Radio 19 kwietnia br. Podobnie miłych dowodów sympatii i pamięci odebraliśmy bardzo wiele. Za wszystkie pięknie dziękujemy.

● Dziękujemy ponadto p. Józefowi Krawczykowi, który pamiętał o nas, będąc w Leżajsku oraz w Krakowie, gdzie odbywała się Okręgowa Konferencja Programowo-Wyborcza Związku Zawodowego Pracowników Łączności. Uczestniczył w niej także przemyslanin p. Jerzy Wilk, który dołączył się do pozdrowień.

● W Czarnocinie koło Piotrkowa Trybunalskiego rozegrano ćwierćfinały mistrzostw Polski szkół rolniczych. Brała w nich udział również ekipa Zespołu Szkół Rolniczych w Zarzeczcu, od której (i jej kierownictwa) nadeszły pozdrowienia.



GOSPODARKA JEST JEDNA

W licznych tartakach wprowadzono specjalizację wg gatunków drewna. Jeden tartak przeciera wyłącznie surowiec iglasty, drugi trze tylko drewno liściaste. Wobec tego z jednego kranca nadleśnictwa trzeba transportować drewno na drugi jego kraniec w zależności od tego czy drzewo jest pokryte igłami czy liśćmi. U podstaw tej anomalii leży zasada pokrywania kosztów transportu drewna do tartaków przez nadleśnictwa. Tartakom jest więc obojętne, z jakiej odległości dowozi się tarcicę do przerobu. Należy więc zmienić system i kosztami dowozu obciążyć tartaki. W gospodarce państwowej obojętne jest bowiem, kto pokryje te koszty, nie jest natomiast obojętne, jak duże one są. („Gazeta Pomorska”).

Zakaz parkowania

Na osiedlu XXX-lecia w Przemysłu — jak informują nas zmotoryzowani mieszkańcy tej części miasta — ustawiono znaki „zakaz postoju”. Zdaniem naszych czytelników jest to provokacja do łamania prawa, bowiem na osiedlu tym nie wybudowano dostatecznej ilości garaży, a niewielkie parkingi nie mieszczą wszystkich pojazdów. Najlepszy dowód, że np. w dni wolne od pracy, samochody parkowały tam równym rzadkiem i trudno było znaleźć przyjeźdnemu choćby jedno wolne miejsce. Ustawienie znaków niewiele zmieniło, a jeśli przepis łamany jest nagminnie, przez wszystkich prawie, to raczej przepis jest nieżyłowy, nie zaś łamiący go niezdypliniowani generalnie.

Wszędzie na ogół, gdzie na osiedlach nie nadszedła z budową obiektów towarzyszących, nie drażni się ludzi ustawianiem nieżyłowych znaków, w Przemysłu zaś wybrnięto z sytuacji w sposób najwzględniejszy, dla ustawiających oczywiście. Na tej samej zasadzie — wszędzie tam, gdzie nie wybudowano np. żłobków i przedszkoli, można by ustawić zakazy powiększania rodziny.

Kup pan kartkę

„Polak potrafi” — głosiło tak popularne do niedawna, a tak mocno krytykowane później hasło. A jednak potrafi... sprzedać wszystko co ma pod ręką — a nawet w zasięgu wzroku. Sprzedał wszak kolumnę Zygmunta i most Kierbedzia, sprzedał „Trędowatą” za 1500 zł w dobie koniunktury na to dzieło i wiele innych czytań oraz dzieł prawdziwych, po cenach zaiste godnych wytworu wyżyn ludzkiego intelektu. Student sprzedaje skrypty za dolary, a emerytka opychała komercyjnie mięso (w czasach przedkartkowych) po cenach superkomercyjnych i masło po 100 zł kostka. Hodowca indyków cenil za to świąteczne ptactwo grube tysiące, a handlarzy sprzedawały czekoladę z orzechami po cenach absurdalnych. Przykłady spekulacji mnożyć można bez końca, ale na rynku — czarnym oczywiście — ciągle pojawia się nowy, atrakcyjny towar. Ostatnio pewna pani oferowała w przemyskim „Kurczaku” kartkę na mięso w cenie 250 złotych.

Handlowaliśmy już więc chyba wszystkim... Warto by jednak sprawdzić — czy to aby tylko jarosze pozbywają się swego przydziału mięsa, zwanego przez nich „obrzydlivą padliną” — czy też znalazły się jednostki, które wykorzystują towarzyszące wprowadzaniu systemu reglamentacji zamieszanie, weszły w posiadanie „nadmiaru dóbr”, którego nie są w stanie skosztować.

PEDAGOGICZNIE...

Na terenie Zasadniczej Szkoły Budowlanej Opolskiego Kombinatu Budowlanego wycięto 20 topoli. Drzewa posadzili byli parę lat temu uczniowie pod nadzorem pedagogów. Drzewa wycięli... pedagogzy, już bez pomocy uczniów, ponieważ Urząd Miasta wydał im zezwolenie na budowę garaży na terenie szkoły, a władze szkolne na założenie ogródków działkowych. („Aura”).

Wybrał: W. MASŁOWSKI

Janusz Roś

Kolorowe myśli

Trudno się dziwić, że worek dziurawy, jeśli tyle sztydł z niego wychodzi.

— * —

A potem okazuje się, że te orły i sokoty, to zwykłe niebieskie ptaszki.

— * —

Właściwy Szczepański na właściwym miejscu.

— * —

Często errata mogłaby być obszerniejsza niż sam życiorys.

— * —

Na polu do popisu zdolni jedynie nagnoić.

— * —

Zdania o nim są podzielone: jedni twierdzą, że to zwykły drań, inni że wyjątkowy.

— * —

Szary człowiek, to nie znaczy nijaki.

— * —

W murowanej piwnicy tańcowali zbójnicy. Podziemie gospodarze bawili się na tarasie.

— * —

Lubimy ptaki, ten symbol swobody — najbardziej te, które jedzą nam z ręki.

J. Prosty

Fraszki

OFIARA NIEZROZUMIENIA

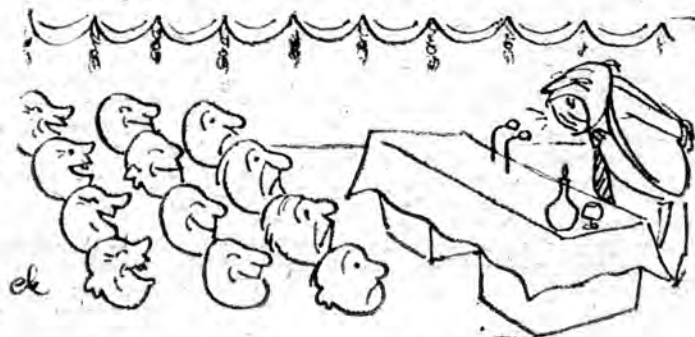
Nikt mu nie wierzył, gdy szedł do kicia, że to nie kanty, lecz sposób życia.

HARMONOGRAM WYJAZDU SŁUŻBOWEGO

Przyjeździemy, usiądziemy, pogadamy, popijemy, zapalimy, coś tam zjemy — pracujemy, pracujemy.

PRZESTROGA

Upprzedzam was lojalnie, drodzy koledzy: studia nad kobietą — to studium niewiedzy.



— Za dużo gadamy... —

Rys. E. KMIECIK

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) plaksa, mazgaj, 5) matecznik w lesie, 9) pełne ręce np. kwiatów, 10) wąski pas ziemi wyorywany przejeźdem pługą, 12) jadalny skorupiak, 14) ... Hanuseki, pisarz japoński (1657—1725), anagram słowa „aria”, 15) grupa wysp u wybrzeży Szkocji, 16) Kollatajowska, 18) mieszanie kart, 19) pole działania, 21) aha — nie szukaj innego wyrazu, 23) rodzaj płaskorzeźby, 26) pokarm, 28) pierwotni mieszkańcy Filipin, 29) miasto w pln. Algierze, 30) jaźń jednostki w wedyźmie, 31) pozuje, 32) wojskowy kolor, 33) zdrobniałe rosyjskie imię męskie.

Pionowo: 1) drąg zakończony stalowym hakiem, 2) tytuł księcia na Rusi, 3) imię żeńskie, 4) pierzasta „gadula”, 5) tajna policja w carskiej Rosji, 6) furia, 7) treść, watek w książce, 8) syn Priama, 11) przedsiónek kościoła, 13) członek nie istniejącej już obecnie sekty religijnej, 15) stopień uczniowski, 17) największa rzeka Birmy, 20) siostra Jacka, 21) Elzy, 22) chruściel amerykański, 24) Jezioro Genewskie, 25) chiński dom z drewna, 27) szal palaczy haszyszusa, 30) głos żeński.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie, (tylko na kartkach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

